WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA W KRAKOWIE WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 4 KORONY.
NUMER POJEDYŃCZY 20 h.
20 CENTIMÓW, 20 FENIGÓW, 10 KOP.

GŁOS
LITERACKI I SPOŁECZNY.

WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA ZAMIEJSCOWA WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 5 KORON.
ZA GRANICĄ — 5 MAREK, 5 FRANKÓW ALBO 2 RUBLE.

Wydawca: KONSTANTY WOŹNIAK. Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon Nr. 309. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 3. Kraków, dnia 29. lipca. 1900.

CZĘSTOCHOWA.

Nie brak naszym ziemiom miejsc cudami słynących, skropionych krwią męczenników za wiarę św., nie brak pobożnych, którzy rok rocznie niosą swoje smutki i bóle przed cudowne ołtarze, szukając ulgi i pokrzepienia u tronu Najwyższego, ale jest jedno, na którego wspomnienie tysiące głów się uchyla i tysiąc serc w takt zgodny bije, które od wieków zsyła na ziemię naszą promienie łask niezmierzonych.

Miejscem tem — Częstochowa.

Nie ma chyba na świecie Polaka, w którego duszy nie poruszyłoby to słowo wielostrunnej harfy uczuć, grającej na przemiany hymnem wesela i jękiem boleści, któremuby dźwięk tego imienia nie wywołał przed oczy ducha całego korowodu wspomnień z dawno minionej przeszłości. Od omszałych wiekiem murów Częstochowy o które rozbiła się nawała szwedzka, idzie po wszystkich ziemiach polskich ożywcze tchnienie wiary, a echo ich zdaje się powtarzać nam cudne, pełne niewysłowionej nadziei słowa:

„Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga...“

Tych murów wizerunek i opisanie podajemy dziś naszym Czytelnikom.

Zabudowania jasnogórskie składają się z wielkiego kościoła otoczonego przybudówkami, dwiema kaplicami i kruchty z kaplicą Matki Boskiej. Klasztor jest zbudowany w czworobok, a na kościele wznosi się wyniosła wieża, odbudowana po pożarze w r. 1690. Początki klasztoru odległych sięgają czasów. Najdawniejszą wzmiankę o nim spotykamy w kronikach XIV. wieku, kiedy Władysław, książę Opolski, zdobywszy na książęciu wołyńskim zamek bełzki, zabrał zeń cudowny obraz N. Panny i złożył go w drewnianym podówczas kościółku na Jasnej Górze, a dla strzeżenia jego sprowadził z Węgier zakon św. Pawła pustelnika. — Zakonnicy zwani Paulinami, mieścili się z początku w skromnych, drewnianych zabudowaniach; późniejszymi dopiero czasy, poczynając od Władysława Jagiełły który w 1430 roku klasztor odnowił, uposażani przez następnych monarchów i pobożnych fundatorów, otrzymali stopniowo te wspaniałe zabudowania jakimi się dziś odznacza Jasna Góra.

Fortyfikacye klasztoru założył Władysław IV.: składają się z wałów i muru z basztami, a o wytrzymałości ich świadczą liczne oblężenia, o których wspominają dzieje. Najsławniejszem jest szwedzkie z 1655 roku, unieśmiertelnione w „Potopie“, lecz nie brakło i późniejszych w r. 1764, 1765, za konfederacyi barskiej w 1771 i 2-gim. Ostatni szturm do murów klasztornych przypuściły wojska austryackie w 1809 r.

Za cesarza Aleksandra I. poczęto znosić fortyfikacye; część została w r. 1882 odnowioną, a teraz dzięki obecnemu przeorowi O. Rejmannowi gruntownie odrestaurowaną.

Do kościoła wiedzie kilka bram. Pierwsza z nich nosi nazwę bramy Lubomirskich, gdyż wystawił ją w r. 1728 Jerzy ks. Lubomirski, podkomorzy koronny, na trzeciej zaś jest umieszczony medalion Władysława ks. Opolskiego założyciela klasztoru.



CZĘSTOCHOWA. — JASNA GÓRA. — WIELKI KOŚCIÓŁ. Klisza z wydawnictwa „Kraj w Obrazach“.

Z szeregu sal zajmujących wnętrze klasztoru zasługuje na uwagę przedewszystkiem sala rycerska, zwana wielką, gdzie odbywały się posiedzenia kapituły zakonnej. Ściany jej są przyozdobione licznemi obrazami, z których należy wymienić rzeź zakonników w 1430 r., scenę błogosławienia Władysława IV. idącego na wyprawę chocimską w 1621 r., oblężenie szwedzkie w 1665 r., posłuchanie wodzów kozackich u Jana Kazimierza w 1661 r., zaślubiny króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego z Eleonorą rakuską 1670 r., błogosławienie Jana III. przed odsieczą Wiednia r. 1683 i ofiarowanie mu szabli honorowej w tymże roku.

Prócz tego znajdują się tam jeszcze liczne wizerunki prowincyałów zakonu, jako to ks. Franciszka Konarskiego, ks. Kaspra Bedrzykowskiego i w. i.

Powyższa sala dobrze jest znaną pątnikom zwiedzającym Jasną Górę, bo w niej bywają w czasie pielgrzymek ustawiane konfesyonały.

Sala ozdobiona w stylu barokowym mieści bibliotekę. Szafy z drzewa orzechowego są dziełem braciszka Grzegorza Woźniakowskiego. Prócz nich zwracają uwagę dwa stoły z drzewa orzechowego i dębowego, misternie wykładane, które były na miejscu w sali robione i temu jedynie zawdzieczać należy ocalenie ich od chciwości niemieckiej. Za czasów bowiem okupacyi pruskiej miały być zabrane do Berlina, lecz nie można ich było wynieść ani drzwiami ani też przez okno. Na sto-

łach tych są porozkładane ciekawsze księgi oraz rękopisma. Między innymi znajduje się tam księga z podpisami królów polskich począwszy od Zygmunta III.

Na parterze od strony północnej jest prześliczny refektarz w stylu gotyckim ze sklepieniem malowanem *al fresco*. Na ścianach wiszą portrety królów polskich, Biskupów i cesarza Aleksandra I. W tej właśnie sali odbyło się 27. lutego 1670 wesele Michała Korybuta z Eleonorą austryacką.

Na podwórzu wznosi się jednopiętrowy budynek, w którym znajdowała pomieszczenie załoga klasztorna. Od r. 1864 stała w nim rota wojska rosyjskiego, usunięta w 1897 r. Wyszedłszy na wały spostrzegamy pomnik nieśmiertelnej pamięci ks. Kordeckiego, obrońcy Jasny Góry od Szwedów w 1665 r. Pomnik ten wykonany według modelu artysty rzeźbiarza Henryka Statllera krakowianina, w r. 1859.



Częstochowa: Jasna Góra. Kościół i klasztor Ks. Paulinów.

Kaplica Matki Boskiej składa się z dwóch części. Pierwsza, zbudowana w stylu gotyckim, powstała wraz z klasztorem w r. 1382. Sam cudowny obraz jest umieszczony w ołtarzu hebanowym ze srebrnymi ozdobami, ufundowanym przez wielkiego kanclerza koronnego Jerzego Ossolińskiego. Obraz jest dziełem starobizantyńskiego pędzla, a tradycya przypisuje go jak wiadomo, św. Łukaszowi Ewangeliście. 8. września 1717 roku odbyła się z polecenia Ojca św. uroczysta koronacya obrazu.

Po za misterną kratą wykonaną w Gdańsku znajduje się druga część kaplicy zbudowana w 1641 roku. Styl jej jest włoski, na arkadach znachodzą się piękne stiuki odnowione na 500-letni jubileusz założenia klasztoru w 1882 r. Wiszą tu cenne makaty i mnóstwo wotów oraz lampy srebrne ofiarowane przez królów i królowe polskie.

Wnętrze kościoła jest w stylu barokowym, ze sklepieniami zdobnymi w obrazy, przedstawiające dzieje znalezienia Krzyża św. Ołtarz wykonany w marmurze i kamieniu ciosowym z grupą Wniebowzięcia N. P. Maryi.

. . . .

Jesteśmy u końca opisu, w którym staraliśmy się przedstawić zewnętrzny wygląd Świątyni Jasnogórskiej.

Nie należy jednak sądzić iż po przeczytaniu jakiegokolwiek, choćby nawet stokroć dokładniejszego jak poprzedzający opisu, można mieć dokładne wyobrażenie o Częstochowie. Nie w blankach i basztach murów ani w sklepionych salach spoczywa ten niesłychany urok, co zgina przybyszowi kolana, ustom każe szeptać modlitwę, a ducha w jakieś nieziemskie unosi sfery. Kto chce powiedzieć iż poznał Jasną Górę, musi sam z wierzącem sercem zstąpić w mistyczne cienie kaplicy i otworzyć duszę z serdeczną ufnością przed „Ucieczką grzesznych". A gdy pokrzepiony na duchu opuści tajemniczą głębię mrocznego kościoła, gdy rzuci okiem po bezkresnej równinie co otacza dokoła Świątynię Jasnogórską, po tej równinie usianej kośćmi dzielnych obrońców wiary i krwią ich zroszonej, gdy wciągnie w płuca chlebny zapach ziemi, płynący szeroką strugą z żyznych mazowieckich zagonów — wtedy pozna cały czar tego świętego zakątka ziemi naszej, a uchem duszy dosłucha się wielkiego potężnego głosu co jak spiżowe echo rozkołysanego dzwonu idzie olbrzymią falą od baszt i wieżyc Jasnej Góry, budząc wiarę, nadzieję i miłość bratnią.

. . . .

Czasy się zmieniają; orężna przeszłość, dawno skryła się w toni wieków, ale cześć dla Opiekunki naszej przetrwała złe i dobre czasy, sławę orężną, klęski i pogromy i jak niegdyś przed wiekami, tak i dziś łączy ona serca nasze w uwielbieniu dla „Ucieczki strapionych", i w nadziei łask „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy!"

Alla Maria...

Zajaśniały śliczne oczy Twoje,
Nad mą dolą zakwitły tułaczą,
Kędy wichry cichych mogił strzegą
I na grobach smutkiem płaczą, płaczą...
Nad mym bolem i moją rozpaczą,
Zajaśniały śliczne oczy Twoje!

Próżno mi Tobie mówić: kochana
Jam łzawą jeno przeszłość znał,
W sercu mem jedna wielka rana
I jeden w duszy urósł szał...

W mrok zagasły śliczne oczy Twoje
Nad mą dolą uwiędły tułaczą,
Kędy wichry cichych mogił strzegą
I na grobach smutkiem płaczą, płaczą...
Nad mym bolem i moją rozpaczą
W mrok zagasły śliczne oczy Twoje!

Stefan Grudziński.

Sy-Tay-Heou
Cesarzowa rejentka chińska.

(Ciąg dalszy.)

Zgodnie z prawem rodzinnem syn Hien-Fonga i Sy-Tay-Heou został synem bezdzietnej cesarzowej Tong-Tay-Heou. Podniesiona w godności swej, jako cesarzowa matka równocześnie z właściwą matką cesarzewicza, cesarzowa Wschodniego Pałacu mogła jedynie uczuwać radość najwyższą z tych narodzin. Zresztą historya nie wspomina, aby kiedykolwiek wrogi antagonizm poróżnił był serca obydwóch cesarzowych. Matka adopcyjna cesarzewicza, kobieta wielkiej godności, miłująca pokój umiała zawsze wzbudzać odpowiednie swojemu stanowisku poszanowanie dla swojej osoby i do ostatka zachowała decydujacy wpływ na tok wypadków w Państwie Niebieskiem. Towarzyszka jej na tronie, ruchliwa i chciwa władzy była natomiast źródłem inicyatywy do wszelkich śmiałych i wielkich czynów.

Bardzo szczupłe jedynie mamy wiadomości o cesarzowej Sy-Tay-Heou z lat, które nastąpiły po uroczystym dniu narodzin nowego potomka cesarskiej dynastyi, okresu pamiętnego krwawem współzawodnictwem Tsinów z Tay-Pinami, haniebną klęską w wojnie z armją anglo-francuską, wreszcie wzięciem Pekinu. Byłoto bolesne przebudzenie z długiego snu, w którym pogrążeni monarchowie chińscy upajali się złudzeniem, że opatrzność w ich ręce złożyła ster rządów świata. Trudno wyobrazić sobie ogrom rozpaczy, jaki ogarnął słabsze umysły w królestwie Słońca w ów dzień straszliwego przewrotu. Duma cesarskiego dworu nie była tylko następstwem przemijającego uśmiechu losu, w kraju tym, w sobie samym zamkniętym była ona konsekwencyą intellektualnego ustroju, uświęconego nieomal tradycyą wieków, z pokolenia w pokolenie. Prawdziwa burza zawrzała w mózgach tych Azyatów z chwilą, gdy dwa wszechpotężne żywioły fanatyczna i ślepa wiara w prawdziwość odwiecznych teoryj chińskich, starła się z światłem kultury Zachodu, przyniesionej na ostrzu miecza zagranicznych przybyszów. Cudzoziemcy bowiem przychodzili brutalnie obalić to, na co złożyły się były wieki.

Począwszy od tej epoki Sy-Tay-Heou składa dowody prawdziwie męskiej energii. Utrzymują, że sprzeciwiała się namiętnie ucieczce dworu cesarskiego do Mandżuryi przed orężną przewagą cudzozieców. (7. października 1860.) Zdecydowawszy się wreszcie na wprowadzenie w czyn planu dworskich doradców, okazała się mistrzynią w jego wykonaniu i nie cofnęła się przed żadnem niebezpieczeństwem, wytrwale przytem nawołując do powrotu, gdyż rozumiała, że należało pozostać na miejscu w „mieście wieczystem" i zbrojnie stawić czoło najezdcy. Nie powiodło się jej jednak zawrócić z drogi zatrwożonego cesarza i wraz z dworem pozostała w Ge-Hol, gdzie była duszą stronnictwa wrogiego „staremu porządkowi rzeczy". Partyi konserwatywnej przewodzili książe Czen i minister Suin, zagorzali zwolennicy prastarych praktyk, stosowanych zazwyczaj wobec cudzoziemców w Państwie Niebieskiem: podstępu, kłamstwa, łamania obietnic i drzwi zamkniętych.



Częstochowa: Jasna Góra. Kaplica Matki Boskiej.

Książe Kong, brat cesarza Hien-Fonga pozostał w Pekinie, aby nawiązać rokowania z mocarstwami. Książe ten z natury szlachetny i pełen wrodzonej otwartości odrzucał i potępiał wykrętną politykę, która sprowadziła była wojska sprzymierzonych na stolicę cesarstwa i spowodowała haniebne klęski. Zdaniem jego korzystniej i stosowniej było ukorzyć się przed przemocą wroga, nawiązać stosunki trwałe, w celu bronienia hegemonii chińskiej, czyniąc przytem rozumne a przedewszystkiem konieczne ustępstwa.

W niewoli dworskiej Tse-Hy dzielnie popierała zamysły i politykę szwagra, zasłaniając go przed nienawiścią „starego stronnictwa", które stojąc przy boku cesarza, oskarżało Konga o wydawanie na łup przybyszów świętego cesarstwa i rozmyślne gwałcenie prastarych tradycyj dziejowych państwa Hanów.

Cesarz Hien-Fong nie posiadał ani umysłu otwartego ani wypróbowanej siły charakteru. Przecierpiane niewygody ucieczki i widmo świeżo poniesionych klęsk zabiły w nim resztki słabej energii. Myśl jego szarpana przez dwa sprzeczne prądy skłaniała się to w jedną, to w drugą stronę. Jednego dnia cesarz szedł za radą i wypełniał polecenia kochanki — żony; nazajutrz oddawał się duszą i ciałem przywódcom starego stronnictwa. Na końcu przechylił się całkowicie ku tym ostatnim. Dowodem tego testament cesarza, który przewagę w ustanowić się mających rządach rejencyi składał w ręce obrońców przeszłości. Śmierć jego w Ge-Hol dnia 22 sierpnia 1861 r. otwiera epokę krwawych rewolucyj pałacowych. (C. d. n.)

„Psubraty".
Powieść na tle stosunków współczesnych.

(Ciąg dalszy.)

— Owszem, i to jest właśnie interes, który mnie do pana sprowadza. Simche Bukszpan przed swem skonaniem oddał mi zapieczętowaną kopertę i kazał mi złożyć wielką przysięgę, że ta koperta nie zostanie otwarta wcześniej jak w pół roku po zamążpójściu ostatniej z trzech jego wnucząt. Nadto musiałam przysiądz, że o ile to tylko będzie możliwe, odnajdę pana, w pańskiej obecności otwarcia koperty dokonam i wspólnie z panem nad wykonaniem zawartych tam poleceń pracować będę. Na czek w tej kopercie zawarty ma nam wypłacić „Unionbank" wiedeński kwotę miliona florenów, które mamy złożyć w tym lub innym banku na rachunek bieżący i wydać dla osiągnięcia celów nam wskazanych potrzebne na wspólną kontrolę z tych pieniędzy pokrywać.

Müller podniósł rękę ku czapce z pąsowemi różami, poprawił ją i usiadł, wskazując równocześnie krzesło dla pani Finländerowej. Dotychczasową rozmowę prowadzili oboje stojąc. Müllerowi oczy świeciły się bardzo i przybladł trochę. Finländerowa mówiła dalej:

— Dowiedziawszy się o ślubie Sary Bukszpan, opuściłam Buenos Aires, aby pana odszukać. Przez jakiś czas byłam w Paryżu, gdzie mnie baronowa Malwina Grünschild z wielką przyjmowała gościnnością. Było mi tam tak dobrze, że postanowiłam odsiedzieć u niej cały czas zbywający mi od interesu z panem. Wyliczyłam tak, aby tutaj przyjechać na dzień właściwy. Dzisiaj właśnie mija równo pół roku od dnia ślubu Sary, za godzinę będziemy mogli otworzyć kopertę Simchego.

Finländerowa urwała na tem swoje opowiadanie, otworzyła neseserek, który miała przy sobie i wyjęła z niego średniej wielkości szarą kopertę z hebrajskiem pismem na wierzchu.

— Po hebrajsku? — zawołał Müller. — Ale przecież życzenia Simchego opisane być muszą w jakimś innym, bardziej zrozumiałym języku?

— Tego nie wiem, panie Müller. Ja po hebrajsku umiem bardzo niedużo, choć mnie Simche koniecznie chciał nauczyć. Będzie bieda, jeżeli to będzie po hebrajsku, bo przysięgłam, że nikogo nie wtajemniczymy w tę sprawę. Nie będzie innej rady, jak brać lekcye hebrajskiego. To się panu nie bardzo uśmiecha, panie Müller? Ja wiem, że pan za żydami nie przepada. Ale milion florenów warte jest tego, aby się dla nich i po chińsku, jak potrzeba, nauczyć. To jednak mniejsza trudność, są ważniejsze do pokonania.

— Trudności? — mruknął Gottlieb. — Jakież one są, słucham...

— Powiedziałam panu, że Finländer siedzi od trzech lat w więzieniu. Nie powiedziałam panu jednak jeszcze, że ten łotr w śledztwie i podczas rozprawy bronił się w ten sposób, iż mnie przedstawił, jako główną winowajczynię wszystkiego. Trzeba bowiem nieszczęścia, że właśnie wtedy, kiedy go aresztowano, ja właśnie wracałam z Berlina od Bukszpanówien i zatrzymałam się przez jeden dzień w Udine. Prawdziwym cudem tylko udało mi się umknąć na wiadomość o aresztowaniu męża i przywieść Simchemu wieść, która go zabiła. Oni jednak za mną rozpisali listy gończe.

— Więc pani grozi w każdej chwili aresztowanie! — rzekł Müller zwolna i z naciskiem, lekko przymrużając oczy.

— Tak, kochany panie Gottlieb. Jeżeli jednak pan mniema, że aresztowanie mnie przydałoby się panu na cokolwiek, to się pan grubo myli. Ja już mówiłam panu, że wiem wszystko; toby mogło się dla pana smutno skończyć. Jestto gwarancya dla mnie... Stary Simche był rozważnym człowiekiem, on wszystko przewidział. Mimo całej ufności do mnie, przeczuł, że i mnie może skusić posiadanie całego miliona. Dlatego czek w tej kopercie ma opiewać na nasze oba nazwiska i tylko nam obojgu może być wypłacony.

— A gdyby mnie pani znaleść nie mogła?

— W takim razie pieniądze przejść miały na fundacye dla popierania celów żydowskich w tym kraju i oddaneby zostały rabinom. Użycie miliona na cokolwiekbądź innego, niż na to, czego sobie życzył Simche, możliwem byłoby zatem tylko w razie naszego wspólnego porozumienia. O tem będzie jednak dość czasu mówić, gdy się z wolą Simchego należycie już zapoznamy...

Müller poruszył się na krześle i spojrzał badawczo w piękne oczy Finländerowej.

— Mówiłaś pani o możliwem aresztowaniu i o trudnościach, jakie ta sprawa za sobą pociąga. Trzeba więc będzie wyjechać za granicę.

— Zapewne, to byłoby najprostsze, jeśli tylko wola Simchego nie jest tego rodzaju, że wymaga, abyśmy w tym kraju zostali. Znając zaś jego nienawiść, przypuszczam, że obecność nasza tutaj będzie potrzebna. Jak dotąd zaś, mam silną wolę dotrzymania złożonej przysięgi i wypełnienia pragnień Simchego.

— Na co więc czekamy jeszcze. Trzeba rozedrzeć kopertę, może zaraz się dowiemy, o co idzie...

— Jeszcze godzina czasu, panie Müller. Ja jestem akuratna. Zresztą jeszcze przedtem chcę, abyśmy postanowili, że odtąd losy nasze są z sobą złączone aż do chwili, w której zdecydowalibyśmy się w dwóch równych częściach podzielić między siebie milion Simchego. Ja muszę mieć pańskie nazwisko, panie Müller, bo swojego używać nie mogę. Przyjechałam prosto z kolei do pana, bo się boję stanąć gdziekolwiek. Oni tu mają moją fotografię i zdaje mi się, że bacznie obserwowano mnie dworcu...

(C. d. n.) *Wacław Pancerz.*

Antoni Durski.



Dzielnemu naczelnikowi „Związku sokolego“ przypada w historyi rozwoju gimnastyki w Galicyi takie same miejsce jakie zajął w Niemczech „ojciec Jahn“ twórca „Turnvereinów“ na początku bieżącego stulecia.

Durski urodził się w 1854 r., a rok 1869 zastaje go już w szeregach sokolskich. Naczelnikiem „Sokoła“ we Lwowie został w 1875 r. i na stanowisku tem do dnia dzisiejszego pozostaje. Działalność jego na polu gimnastycznem wydała olbrzymie plony, wychował całe zastępy znakomitych nauczycieli, założył 90 gniazd sokolskich rozsianych po całej Galicyi (jest członkiem honorowym każdego), nic więc dziwnego, że uznanie jakiem się cieszy, obejmuje nietylko sfery „Sokołów“, ale i szerokie kręgi inteligencyi naszego kraju.

W r. b. obchodził Durski dwudziestopięciolecie swej niezmordowanej pracy. Do wieńca zasługi uwitego mu przez wdzięczne gniazda sokole dodajemy tych słów parę z serdecznem: *ad multos annos!*

Kawałek nieba.

Nowella.

(Ciąg dalszy.)

— Panie Burtan!...

— Już idę panie oficyale!

Młody człowiek nie uskarżał się zresztą wcale na teraźniejszość, ani na swoją chodząco-biegającą służbę. Ba! Koledzy zazdrościli mu jej nawet!

I słusznie! Przyjemniej przecież człowiekowi „przewietrzyć“ się trochę, — pochodzić, niż „kołkiem“ siedzieć przy stole i psuć wzrok cyfrowaniem cudzego pismá!

— Ten Burtan psiakość ma szczęście! zauważył w nieobecności jego jeden z „kolegów od pióra“ — szczupły brunet z wystającym nosem.

— Ma szczęście, bo głupi! — konkludował drugi zaciągając się dymem z papierosa.

— Lata cały Boży dzień, albo się gapi w okno i bierze pieniądze za nic — bo i cóż tam napisze? O siódmej rżnie do facetki, a nie jest bez tego, żeby tam i wyżerki nie miał!

— Burtan ma „facetkę“? — zawołał mieszany chór głosów — facetka i Burtan?!

— A jeszcze jaką!... powiadam wam!... Oczka, buzia — wszystko jest! a i domek ma — a jakże!

— Mój Boże! co też ona na nim zjadła!! — zawołał żałośnie szczupły brunet.

I słusznie!...

Gdyby nawet istotnie kochanka pana Burtana miała kawalerskie gusta — nie wiele by zjadła na nim!

Burtan był chudy, ale to niezwykle chudy! Nosił nadto zawsze obcisłe i przykrótkie spodnie, co linie konturów pisarza jeszcze bardziej wydłużało. Na zapadniętych wąskich piersiach wiązał w nader prymitywny sposób starą wytartą krawatkę, wyłażącą mu ciekawie jednym końcem na wyświeconą i również za krótką granatową kamizelkę, do której garnituru dopełniała marynarka tego samego koloru i świeżości.

I ten człowiek był na tyle bezczelnym, że miał „facetkę“! a może nawet i kochankę!...

Nie! to jest doprawdy zjawisko przeciwne naturze, bo, żeby jeszcze był bogatym, żeby chociaż miał stanowisko, bodaj wykształcenie, dowcip — no! to nie mówię!... Ale tak?...

A jednak pan Burtan się kochał — sam tego pojąć nie mogę — niemniej jednak fakt zostaje faktem. Co się w mózgu i sercu tego człowieka działo, na to nie mógłby najdzielniejszy psycholog odpowiedzieć. Twarz jego zgoła nic nie wyrażała. Z tym samym wyrazem bezmyślnej uprzejmości patrzył na oficyała z pod spadającej mu na oczy brudnoblond czupryny — z tym samym wyrazem postępował codziennie po siódmej do małego domku na przedmieściu, witając się od drzwi stereotypowem:

— Dobry wieczór się życzy pani Karolowej!... Czy panna Milcia jest w domu?

— Dobry wieczór panu Burtanowi. Jeszcze nie ma. Siadaj se pan!

Pan Burtan zdejmował na te słowa paltot, kładł go na poręczy starej kanapy, a sam zajmował w milczeniu miejsce na skrzynce pod piecem, podczas, gdy gospodyni nie żenowana obecnością gościa — nie odrywała się wcale od swoich zajęć.

Pani Karolowa była — jakby to powiedzieć? — no! pani Karolowa „pomagała paniom“, jak się sama dyplomatycznie wyrażała, pomagała w pewnych przykrych a doniosłych okolicznościach. Zresztą — co to obwijać w bawełnę? Pani Karolowa była akuszerką, ale nie taką jak to inne — była egzaminowaną akuszerką, „Geprüfte Hebamme“, jak szyldzik umieszczony nad bramą wraz z wyobrażeniem właściwego symbolu pokazywał.

Z natury rzeczy i powołania swego nie wiedziała pani Marcinowa „dnia ani godziny“ kiedy mogła być z pomocą wezwana. — Ponieważ zaś i Milcia chodziła po za dom „do szycia“ — zdarzało się często, że pan Burtan zastawał o siódmej drzwi zamknięte i światła pogaszone. Pannę Milcię „przetrzymywała“ właścicielka magazynu coraz częściej po siódmej — a 2 czy 3 razy musiała dziewczyna dla nawału roboty i na całą noc u niej zostać.

W wypadkach takich — Burtan zapukawszy jeszcze raz „dla pewności“ do drzwi akuszerki — opuszczał z ciężkiem westchnieniem ciemną sionkę i zawracał pomału, bezmyślnie — do domu.

Gdy atoli obowiązki powołania nie zatrzymały pani Marcinowej za domem — i wieczór chociaż mogła do siebie wrócić, zabierała się ze zdwojoną gorliwością do pracy domowej, której istotną treść stanowiło — wieczne zamiatanie.

I teraz uwija się zapobiegliwa gospodyni po „stancyi“ z zakasanemi po łokieć rękawami — dzierżąc w ręku szczotkę.

— Panie Burtan! weź pan nogi pod siebie! muszę podle skrzynki zamieść!

— Już wziąłem! — oświadcza młodzieniec uprzejmie, kurcząc sążniste pedały, w ślad za któremi pobiegła pchnięta przez Karolowę szczotka, niosąc tumany kurzu pod nos pisarza.

— Cóż pan Burtan robił dzisiaj w kancelaryi? — zapytała stawiając szczotkę sztorcem i podpierając się na niej jak żołnierz na zwycięskiej broni.

— Dzisiaj „biegałem“ panu oficyałowi... — już miał powiedzieć „po cygara“, ale urwał i więcej instynktownie jak rozmyślnie dodał: po stemple!

— A kiedyż to pan Burtan sam oficyałem zostanie — badała Karolowa dalej, nie zmieniając postawy — czas byłby już! czas wielki! urosłeś pan jak tyka, lata są, wąsy też! Byłby czas, panie Burtan, byłby czas!...

Pan Burtan mógł oczywiście wyjaśnić kwestyę awansowania, a raczej nieawansowania swego — mógłby coś powiedzieć o protekcyach, kwalifikacyach, maturze lub przynajmniej „dosłużeniu wojska“, a przedewszystkiem wyjaśnić, że z pisarza nie awansuje się nigdy na oficyała.

Pytaniem tem jednak tak niespodzianie i bez przygotowania został zaskoczony, że zdobył się zaledwie na najmilszy jak mógł uśmiech i słowa:

— Jak Bóg da! Jak Bóg da! pani Karolowa!

Pani Karolowa przysunęła sobie stołek do skrzynki i nie puszczając z rąk szczotki usiadła naprzeciw Burtana.

— Mówię panu, że się trzeba brać w kupę!.. przykładać się do roboty — pracować, to i awans nie minie! Ja panu powiem prawdę: Chodzisz pan Burtan do nas — będzie na Matkę Boską dwa roki i myślisz, że ja nie wiem wskróś czego tu przychodzisz? Co? No! no! powiedz pan sam, przyznaj się! — dodała zachęcająco, kiwnąwszy głową.

— Ja? ja? pani Karolowa — bąkał zagadnięty — tak! ja chodzę.

— No juścić, że nie do mnie, ino do Milci!

— Tak! do Milci! — potwierdził zażenowany Burtan.

— I cóż z tego będzie? — indagowała bez miłosierdzia dalej.

— Ja jeszcze sam nie wiem, bo widzi pani Karolowa jabym chciał...

— O! o! o! toć ja wiem cobyś pan chciał, ale tu nie oto idzie... Pan wiesz panie Burtan, jako nasza Milcia jest dumna i honorowa. Zresztą i ja nie pozwoliłabym na żadną zdrożność w moim domu... Nie dosyć to się tego napatrzę dniem i nocą u obcych?.. Nie! nie! panie Burtan! Jeżeli pan tak myślisz, to lepiej zawczasu wybij sobie Milkę z głowy!

— Ależ jabym się chciał ożenić!! — wykrztusił pisarz z rozpaczą.

— Tak, to co innego — rzekła udobruchana już gospodyni — to i owszem! bo widzisz pan: dziecko moje nie jest na poniewierkę a zresztą, gdyby jej się już gwałtem letkiego chleba zachciało — no to bez urazy pańskiej osoby mogłaby se coś lepszego wyszukać.

— O! ja wiem! — poparł skwapliwie jej zdanie pisarz — ja wiem! ja sam oddałbym wszystko, żeby mnie tylko panna Milcia kochała!

— A! to już pańska w tem spekulacyja, żeby cię kochała — ja jej tam w sercu nie siedzę i rozkazować także nie mogę. Ino jako matka powiadam panu, że już to za długo się ciągnie i dziewczynę gotowi ludziska wziąść na zęby — to też panie Burtan! *ein* — *zwei!* zrób awans, żeby *to to* skończyć raz i to najdalej do Michała świętego!.. Do świętego Michała panie Burtan! — powtórzyła. Burtan miał właśnie coś odpowiedzieć, gdy w sieni rozległ się odgłos kroków a potem ktoś chwycił za klamkę.

— Milcia! — zawołała matka rzucając w kąt szczotkę.

— Panna Milcia! — powtórzył uroczyście Burtan, powstając ze skrzynki i obciągnął dokoła swej figury pomiętą marynarkę.

Do izby weszła młoda dziewczyna w słomkowym kapelusiku, który zaraz przy wejściu zdjęła gwałtownie z głowy i rzuciła na łóżko, poczem nie odpowiedziawszy nawet na pozdrowienie gościa, podeszła do lustra nad kanapą poprawiając zburzone jasno blond włosy.

— Milciu! pan Burtan się wita z tobą! zwróciła jej delikatnie uwagę matka.

Nie zmieniając postawy, odburknęła „dobry wieczór“ pisarzowi, który tymczasem zaambarasowany znowu usiadł na skrzynce.

— Zapanowało kłopotliwe nieco milczenie. Zaraz było można poznać, że ta dziewczyna jest właścwą panią domu i do jej humoru nagina się wszystko.

Przyprowadziwszy grzywkę do porządku zwróciła się do matki:

— Herbata jest?

— W tej chwili będzie! — odrzekła Karolowa i poskoczyła do małej kaflowej kuchenki.

Milcia przez ten czas usiadła na kanapie naprzeciw pisarza i zamyśliła się, jakby obecności jego wcale nie spostrzegała.

Twarz jej nie odznaczała się bynajmiej idealnym rysunkiem linii, jakiego od „piękności“ wymagamy — miała jednak ową ponętę świeżości właściwej tylko młodemu wiekowi, a buzię rozjaśniały przepyszne niebieskie oczy o głębokiem spojrzeniu i długich ciemnych rzęsach.

Oczy te mówiły niekiedy o wiele więcej, niż to może w intencyach ich właścicielki leżało — mówiły o tem samem, co i rozwijające się z dniem każdym kształty dziewczęcia, co uścisk jej gorącej dłoni i niecierpliwe ruchy małej nóżki, którą w tej chwili Milcia trącała o stół — w takt jakiejś piosenki nuconej pod nosem.

— O czem też tak panna Milcia *sumuje?* podjął gość nie spuszczając z dziewczyny zachwyconego wzroku.

Machnęła dłonią lekceważąco.

— Ej! co tam o to! Ja się także o *panowe* myśli nie pytam.

— Milciu! Milciu! — mitygowała Karolowa stojąca przy kuchence.

— To nic! to nic pani Karolowo! Ja to lubię! bardzo lubię! — zapewniał pisarz z radością.

— Cóż pan sobie myślisz, że ja może dla pańskiej przyjemności będę — chciała powiedzieć: będę dla pana niegrzeczna?

Roześmiała się z tego przeciwieństwa i zawołała z lepszym humorem:

— Ej! z panem Burtanem to się nigdy dogadać nie można!

Wstała i przeszła pod kuchenkę do matki.

— Tyle razy już mamie mówiłam, żeby ta herbata była gotowa jak przyjdę. Jestem głodna i zmordowana a niemam nic ciepłego do gęby włożyć!.. Kupże mama chociaż rumu do tej wody!

Rzuciła kilka sztuk pieniędzy na stół.

— Rum jest w domu, herbata zaraz będzie. Pan Burtan pozwoli z nami szklaneczkę?

— Całuję rączki pani Karolowej! napiję się! — odparł zapytany z wdzięcznem spojrzeniem, a przenosząc je potem na córkę rzekł:

— Czekaliśmy długo na pannę Milcię!

— I pan także?

— Także! także rozumie się.

— Gdzieżeś ty tyle czasy siedziała? — zapytała matka tonem delikatnej wymówki.

— Po ulicach się nie obijałam — odparła opryskliwie dziewczyna. — Była robota i musiałam zostać u pani!

W tej chwili dodała żywo:

— A! dobrze, że mi mama przypomniała!

Pobiegła do łóżka i wróciła do stołu z małem zawiniątkiem, którego sznurki niecierpliwie poczęła rozrywać.

Burtan i matka patrzyli z ciekawością.

— Dostałam prezent — objaśniła.

— Od kogo?

— Od pani!

— Pokaż!

— Patrz mama!

Prezentem były małe tanie kolczyki z blademi turkusikami.

Karolowa z miną znawczyni badała pod światło podarek.

— Czy aby prawdziwe?

— Ho! ho! ho!

— Przymierzałaś?

— Jeszcze nie!

W tej chwili szybkim i zgrabnym ruchem wpięła kolczyki w uszy i rozpromieniona stanęła przed lustrem, wzięła lampę do ręki i potrząsając głową badała efekt błyskotek.

Burtan na widok kolczyków zapomniał — jak mówią języka w gębie. Co prawda widział już nieraz kolczyki, ale co najwyżej we wystawach jubilerskich — nigdy jeszcze w uszach kobiety. Cóż dopiero u Milci!.. Podziwiał je w niemym zachwycie, ale zarazem uczuł w sobie jakiś żal i smutek. Te kolczyki, które dziewczynę w oczach jego na „pannę“ pasowały — pogłębiły jeszcze przedział między nią a „pisarzem“.

I kiedy matka i córka odgadywały w przybliżeniu wartość prezentu — zażenowany Burtan odrapywał tymczasem tynk ze ściany przy skrzynce, rzucając od czasu do czasu w kierunku Milci nieśmiałe spojrzenia.

Byłby w tej pozycyi pozostał nie wiedzieć jak długo, gdyby nie usłyszał głosu dziewczyny.

— No! a jak się panu podobają?

— Panno Milciu! panno Milciu! — bąkał z zachwytem pisarz.

— No?

— Bardzo i to bardzo! zapewniał Burtan rozochocony już jej uprzejmością na dobre. Zdobył się nawet na komplement:

— Jest w nich pani do twarzy!

— Do twarzy? Na prawdę?!! ha! ha! ha! zaśmiała się serdecznie dziewczyna.

— To jest ja chciałem powiedzieć...

— Już dobrze! dobrze!

Zasiedli do herbaty w wesołych humorach. Uprzejma pani Karolowa dolewała gościowi rumu i smarowała olbrzymie kromki chleba masłem — dziewczyna siedząca po drugiej stronie stołu na kanapie, groziła mu paluszkiem.

Pisarz się najadł, napił, nacieszył do woli i zupełnie szczęśliwy pożegnał matkę, a córce nawet rączkę ucałował, czego mu dzisiaj nie zabroniła, a co ostatecznie przyprawiło go o miły a nieznany mu dotąd zawrót głowy, czy upojenie.

Burtan był kontent ze siebie najzupełniej. Znalazł, że był dziś miłym i dowcipnym a z domku na przedmieściu wynosił oprócz pełnego żołądka — obraz niebieskich oczu, i niebieskich turkusików w małych różowych uszkach....

— Dlaczego mama przyjmuje tego Burtana w domu? — zapytała dziewczyna z niechęcią, skoro tylko drzwi się za gościem zamknęły. — Patrzeć na niego nie mogę!

Karolowa sprzątała właśnie naczynia ze stołu — stanęła i zatrzymała zdumione oczy na córce.

— Nigdyś mi nie mówiła o tem!

— Że też to mamie trzeba wszystko łopatą kłaść do głowy! Nie słyszysz mama jak ja z nim mówię? nie widzisz jak ja go traktuję? Czego on się przyczepił do nas?

— Powiedział mi dzisiaj, że się chce starać o ciebie!

— Ha! ha! ha! — wybuchła ironicznym złym śmiechem — Burtan się stara o mnie! ha! ha! ha! nie mogła mi już mama lepszej partyi wyszukać?!

— Ależ Milciu! przypomnij sobie, że przed dwoma latami mówiłaś...

— Tak! jakem była jeszcze głupia! jak obie myślałyśmy, że z Burtana coś będzie!

— To też i ja mu powiedziałam dzisiaj, żeby do św. Michała skończył te konkurowania. Albo — albo!

— Ale ja nie chcę! rozumiesz mama? nie chcę! — krzyczała bijąc pięścią o stół — nie chcę, żeby mi to straszydło stało na drodze do szczęścia! Któż z porządnych ludzi może u nas bywać, gdy taki Burtan wiecznie na karku siedzi!? Ale dosyć już tego! Musisz mama z nim porządek zrobić — i to zaraz jutro!

— Cóż mu powiedzieć? — spytała matka zaambarasowana.

— Mów mama co chcesz, żeby go tylko moje oczy więcej nie widziały! Za kilka dni będziemy miały wizytę!

— Wizytę? — spytała matka z ciekawością.

— Jeden urzędnik, człowiek z pozycyą i odpowiedzialny, nie jakiś świszczypała.

— Skądże ty go znasz?

— Poznałam go raz na ulicy Grodzkiej, jak wracałam z roboty!

— To ty na ulicy znajomości zawierasz? — spytała matka z nieukontentowaniem

— A gdzież mam zawierać? Czy to mama prowadzisz dom, przyjmujesz kogo? czy chociaż ze mną gdzie pójdziesz, żeby mnie ludzie widzieli?

— Moje dziecko! — mówiła Karolowa tonem łagodnej perswazyi — wiesz przecie, że ja nie mam czasu na balowania ani spacery! Muszę ciężko dniem i nocą pracować, a jak w który dzień nie mam zajęcia, to trzeba w domu siedzieć i czekać aż mnie kto zawoła!

— Ładne zajęcie! — odburknęła dziewczyna — doprawdy! wstyd komu powiedzieć jak się zapyta... Akuszerka!.. Myślałam dzisiaj, że się tą akuszerką udławię przy moim urzędniku.

— Cóż to za urzędnik — zapytała kobieta, by odwrócić od tak drażliwego tematu rozmowę — gdzież on urzęduje?

— Podobno w sądzie jak mi mówił!

— W sądzie? to Burtan go pewnie zna!

— Nie wiem! może i zna!

— I cóż? młody? stary? ładny? brzydki?

— No! nie jest już taki bardzo młody, ale elegancki mężczyzna! A pachnie od niego powiadam mamie jak z apteki — a dopiero w mieszkaniu! ..

Urwała nagle i poczerwieniała.

— A skądże ty wiesz o tem?

Dziewczyna nie podnosząc oczu na matkę odrzekła:

— Ja nie wiem, ale koleżanki mówiły mi.

— Porządne muszą być te koleżanki i ten twój jakiś urzędnik. No! no! ale niechno wreszcie przyjdzie! zobaczymy!

Dziewczyna skoczyła nagle matce na szyję i całując gwałtownie jej twarz mówiła:

— Niechże sobie mama tylko nic złego nie myśli o mnie!..

Karolowa westchnąwszy pocałowała córkę w czoło.

— Pamiętaj Milciu!.. mnie z tego nic nie przyjdzie! to jest tylko twoja przyszłość, uważaj na siebie i nie zadawaj się z koleżankami!

Pozbierała naczynia ze stołu i wyszła do komórki; Milcia usiadła i na chwilę jakaś powaga czy niepokój sfałdował jej czoło. Po chwili machnęła ręką:

— Ej! co tam! i tak się chce żenić ze mną!...

C. d n.

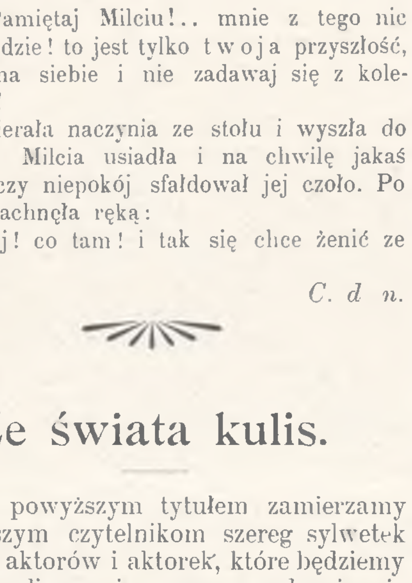
Ze świata kulis.

Pod powyższym tytułem zamierzamy dać naszym czytelnikom szereg sylwetek polskich aktorów i aktorek, które będziemy zamieszczali w miarę nagromadzania się materyału, bez zwracania uwagi na hierarchię wieku a poniekąd i uzdolnienia, pierwsza bowiem w teatrze istnieć nie powinna, drugą zaś, każdy według indywidualnych zapatrywań sam dowolnie może ustanowić.

Na początku podamy fotografie oraz krótkie zarysy działalności artystów opuszczających naszą scenę; dzisiejszy numer przynosi sylwetki p. N. Siennickiej i p. M. Tarasiewicza.

I.

Natalia Siennicka.



Fot. J. Sebald. Kraków.

Gdyby była Francuzką lub bodaj Niemką stałaby już dziś niezawodnie na wyżynie europejskiej sławy, miałaby odpowiednie jej talentowi warunki rozwoju i tworzenia i tego bodźca do pracy, jakim jest zawsze poczucie, że do artystycznego lotu ma się przed sobą rozległą, otwartą przestrzeń — w dal i w górę.

Niepospolite warunki zewnętrzne na scenę, pamięć zdumiewająca i sumienność w opracowywaniu kreacyi aż do najdrobniejszych szczegółów, łączą się w Niej przedziwnie z potężnie wrażliwą i subtelną artystyczną duszą z umysłem polotnym i wysoce inteligentnym. Dzięki temu, wszystkie postaci które odtwarza na scenie, noszą na sobie cechę jej wybitnej indywidualności, a dla sztuk modernistycznych wymagających prócz talentu, prawdziwej inteligencyi uczuć i myśli, jest p. Siennicka bezsprzecznie jedyną artystką w Polsce.

Pochodzi z rodziny aktorskiej, matka jej była ulubioną artystką na scenie krakowskiej, ojciec grywał role charakterystyczne w Krakowie, później zaś w teatrze Małym w Warszawie.

Urodziła się w Radomiu, nauki pobierała początkowo w Warszawie na pensyi pani Elszyk, gimnazyum żeńskie ukończyła w Kielcach. Temperament i wrodzona samodzielność, silna w sobie fantazya i wiara we własne siły postawiły ją od najmłodszych lat na stopie wojennej z wszelkiem filisterstwem i codziennością. Marzenia o zdobyciu dyplomu doktora medycyny rozbiły się o opór rodziny; przez krótki czas uczyła się w Kielcach retuszowania w zakładzie fotograficznym, ale to monotonne zajęcie nie odpowiadało jej temperamentowi. W roku 1886 przybyło do Kielc towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą Texla. Młode dziewczę poszło za głosem artystycznego powołania. Stary Texel, wytworny znawca talentów aktorskich zaangażował odrazu młodą adeptkę, która tegoż roku w kwietniu wystąpiła po raz pierwszy w „Poczciwych Wieśniakach“ Sardou'a w roli Genowefy z ogromnem powodzeniem. Odtąd już stale pozostała na scenie. Przez krótki czas u Texla występowała w operetkach i wodewilach (Nitouche, Niniche etc.), mimo powodzenia jednak i świetnych warunków szybko porzuciła tę drogę płytkiej aktorskiej sztuki. Zaangażowana do teatru Kościeleckiego w Łodzi grywała z początku role naiwne, później coraz częściej salonowe i dramatyczne. W roku 1889 dyrektor Glikson, który umiał wyszukiwać, zachęcać i utrzymywać na scenie młode talenty. zaangażował p. Siennicką do Krakowa, gdzie wystąpiła po raz pierwszy w „Mężu z grzeczności“ przyjęta z uznaniem przez krytykę i z wielką sympatyą przez publiczność. Odtąd pracowała na scenie krakowskiej bez przerwy aż do roku 1893; w tym roku przeniosła się do Lwowa za dyrekcyi Schmidta i Szydłowskiego. W roku 1894 wystąpiła kilkanaście razy w teatrze Rozmaitości w Warszawie z wielkiem powodzeniem. Przez rok należała do personalu dramatycznego teatrów warszawskich, poczem wróciła do Krakowa za dyrekcyi Pawlikowskiego. W tej epoce przerzuciła się p. Siennicka na pole współczesnego dramatu, a talent jej w stałym i ciągłym rozwoju stwarzał postaci coraz lepiej wykończone, coraz doskonalsze. W roku 1897 występuje gościnnie w Poznaniu, stamtąd wraca do Lwowa za dyrekcyi Hellera, wreszcie w roku bieżącym widzimy ją znowu na scenie krakowskiej pod dyrekcyą p. Kotarbińskiego. W sztukach Sudermana („Koniec Sodomy“, „Szczęście w zakątku“), w wytwornej komedyi francuzkiej („Walka kobiet“), w tragedyi Szekspira („Romeo i Julia“), w Dumasowskich dramatach („Dama Kameliowa“), w Słowackim („Sen srebrny Salomei“, „Nowa Dejanira“), w sztukach modernistycznego kierunku („Dla szczęścia“ Przybyszewskiego), pani Siennicka jest zawsze sobą, a przecież coraz inną, tłomaczy autorów tak jasno, tak jednolicie, że zachwyca publiczność, zdobywa krytykę.

Kto miał sposobność widzieć te same kreacye za granicą nieraz zdumieć się musi patrząc na ich odtworzenie przez p. Siennicką zupełnie odrębne, samodzielne, własne, dalekie od wszelkiego szablonu, znakomicie wykończone i prawie zawsze od zagranicznych doskonalsze. Ale też artystka wlewa w te role całą swoją duszę, przejmuje się niemi prawdziwie: płacze z głębi duszy i śmieje się z całego serca, słowem grając żyje wyłącznie życiem postaci sztuki. Stąd prawda i siła w jej grze, stąd potężne wrażenie, jakie wywiera na widzach i słuchaczach.

Nie dziw, że przy tych warunkach duchowych i przy takiem pojmowaniu sztuki wybitna indywidualność artystki często unosi ją do walki z otoczeniem, które ją chce krępować narzucaniem banalnych szczegółów gry lub podsuwaniem płaskich rzemieślniczo-aktorskich efektów. Nie dziw, że temperament jej powoduje nieraz konflikt z tym lub owym gruboskórym reżyserem lub dyrektorem, którzy albo nie dorośli jej inteligencyą albo traktują teatr głównie ze stanowiska przedsiębiorstwa. Nie dziw, że obmyśliwszy sobie szczegóły roli nie może się potem zgodzić z fantazyą dekoratorki, której cała inteligencya wysiliła się na ustawienie mebli na scenie i potem wbrew idei artystki broni zacięcie nienaruszalności np. fotelu lub biurka pod oknem. Być może, że taka indywidualność pani Siennickiej stanowi dla dyrekcyi pewne „ale“ — ale talent, praca, zdolności dają jej prawo do wyrozumiałości dyrektorów tembardziej, że publiczność i krytyka jest zawsze dla pani Siennickiej z prawdziwem i szczerem uznaniem. To też z dyrektorami, którzy mają prawdziwe poczucie artystyczne i którzy prowadzą teatr wedle jego prawdziwego zadania i przeznaczenia, pani Siennicka zawsze się godzi i gorliwie im pracuje.

Wybitne jednostki są zwykle w wojnie ze swojem otoczeniem, taki ich los. Im większa inteligencya, polot, fantazya, im silniejsze poczucie własnego „ja“ tem większa drażliwość na wszelką banalność, przeciętność lub ograniczenie. Ten fakt jest zapewne przyczyną, że pani Siennicka mimo, że jest artystką znakomitą, że posiada wytworne warunki, że ma uznanie, krytyki i publiczności — przecież jest już zniechęcona do swego zawodu, który w praktyce zbyt często zmusza ją do stawania się maszyną powolną obcemu, zwykle niemotywowanemu myśleniu.

Przez pewien czas nosiła się pani Siennicka z myślą przerzucenia się na scenę niemiecką lub francuzką. Dla jej talentu byłoby to awansem niezwykłym, znalazłaby bowiem niezawodnie prawdziwe uznanie dla swej artystycznej wartości obok wyrozumienia dla tych „ale“ jej temperamentu u dyrektorów, którzy wiedzą, że talentów wybitnych nie wolno pod lada pozorem usuwać lub zastępować ich prowincyonalną miernotą, bo na to nie pozwoli świadoma i inteligentna publiczność.

Pani Siennicka wraz z tylu wybitnemi i znakomitemi siłami ustępuje z przyszłym sezonem ze sceny krakowskiej. Trudno wymagać od artystów, aby ideały praktyczne przedsiębiorstwa były także dla nich *summa ratio*. *L.*

II.

M. Tarasiewicz.



Jedni uważają go za znakomitego ale tylko w rolach kostyumowych — drugich w zachwyt wprowadza umiejętność „noszenia fraka“ jaką rozwija w „emploi“ salonowem; słyszałem głosy iż „Kordyan“ był znakomitą kreacyą pana Michała, ale nie brakło też ludzi dowodzących, że Percinet w „Romantycznych“ lub Albin w „ślubach“ były jeszcze lepiej odtworzone przez sympatycznego i doskonałego artystę. Wynika stąd po pierwsze, iż skala talentu Tarasiewicza obejmuje nie parę zaledwie tonów lecz kilka oktaw, i powtóre że musi mieć prawdziwe, niepospolite zdolności, skoro da się nad nimi obszerną prowadzić dyskusyę.

Ale dopiero niedawno dowiedziałem się, w czem leży pięta Achillesowa ulubieńca krakowskiej publiczności. Wyjaśnień udzielił mi jeden znawca teatru, posiwiały oraz wyłysiały w stosunkach ze światem artystycznym. Poznałem się z nim w cukierni Schmida, tem „collegium novum“ młodej Polski, gdzie przez 3 miesiące dawał mi czerpać z krynicy swej wiedzy oraz eksperyencyi, roztaczając przedemną całe skarby fachowych wiadomości. Szybka „karyera“ jaką zrobił Tarasiewicz bardzo go irytowała, z przyczyn jednak bliżej mi nie znanych.

Był on jednym z tych co twierdzą iż aby grać dobrze kochanków, musi się mieć co najmniej sześcioro dzieci, 20 lat doświadczenia scenicznego i radcowski brzuszek.

— Za moich czasów, panie, to tacy młodzieńcy...

— Dobrze łaskawco, odpowiadałem. Że tam jeden lub drugi pan biegał 10 lat po papierosy dla reżysera i nosił pantofle za pierwszą dramatyczną, zamiast grać role i uczyć się w ten sposób, to czyż dlatego każdy ma taksamo dobijać się uznania?

— Bajki, panie, bajki, brzmiała zwykle odpowiedź; czy wiesz pan kiedy aktor jest dopiero „skrystalizowanym“, kiedy staje się artystą? Po zdarciu na scenie siedmiu par butów, nie prędzej, panie dobrodzieju!

Długo znosiłem takie mentorowanie ze strony starego jegomości, lecz pewnego razu przyplątał się do nas Bronek, młody aktor, słynny z talentu do kpinek. Usłyszawszy tak artystyczne poglądy, przyszedł mi w pomoc, mówiąc z powagą w głosie:

„Jestem zupełnie tego samego zdania co pan dobrodziej... Co więcej prowadząc dalej konsekwentnie myśl pańską doszedłem do przekonania iż krakowscy szewcy niepomiernie przyczyniają się do szybkiego rozwoju młodych talentów“.

— ?

„Bo robią liche buty co drą się po paru tygodniach (tu podniósł wdzięcznym ruchem lewą nogę, ukazując olbrzymie dziury w podeszwach), to też w Krakowie — ciągnął dalej — można stać się artystą o jakie trzy pary butów prędzej niż np. w Warszawie słynnej z dobrego obuwia“.

Znawca sztuki bardzo się pogniewał o takie jak mówił, kpiny, i za karę przestał nas zanudzać swoimi szewskimi teoryami.

Skutkiem tego odpadły trzy godziny codziennych „prelekcyi o sztuce“ a część uzyskanego w ten sposób czasu obracałem na pogadanki z artystami wśród których był i Tarasiewicz.

Muszę przyznać, żem zdziwił się przyjemnie, zobaczywszy iż pan Michał nie ma w życiu prywatnem ani dumy Don Carlosa, ani sentymentalizmu Albina. Mówi tak jak wszyscy ludzie (wyjąwszy wielu aktorów), na przekór pewnym ludziom częściej śmieje się niż gniewa, — a o sobie nigdy nie wspomina. To go też korzystnie wyróżnia z pomiędzy licznej dziatwy Thespisa, która zwykła uważać swoją osobę za centralny punkt wszechświata, a najnowszą rolę za jedyne uwagi godne wydarzenie w Europie.

Nigdy też nie mogłem wyciągnąć zeń żadnych szczegółów odnoszących się do jego życia, i gdyby nie pomoc Bronka, znającego dokładnie karyerę teatralną pana Michała, nie mógłbym podać czytelnikom niżej zamieszczonego *„curriculum vitae“* naszego „Kordyana“.

Kołyska Michała Tarasiewicza stała w Krakowie, gdzie w r. 1871 ujrzał światło dzienne. Gimnazyum kończył we Lwowie, a szkołę dramatyczną w Warszawie. Widownią pierwszych jego kroków na deskach scenicznych była również Warszawa w r. 1895. Pod dyrekcyą Wołowskiego grywał w wodewilu, debiutował 4 razy w teatrze rządowym, a czując, iż szkoła dramatyczna dała mu tylko podstawy do dalszego kształcenia się, wyjechał w podróż do Niemiec. Teatry tamtejsze otworzyły mu zupełnie nowe horyzonty sztuki. Wiedeń, Berlin, Lipsk i Drezno zwiedził przyszły ulubieniec Krakowa w ciągu kilku miesięcy, nie pomijając niczego, czem by mógł wzbogadzić swą wiedzę, lecz telegram wzywający go do Lwowa przerwał studya.

Debiut odbył się w „Zbójcach“ — Karol Moor w interpretacyi Tarasiewicza zyskał sobie niepodzielne uznanie publiczności i krytyki, zarówno jednak p. Przybylski jak następca jego Ludwik Heller nie umieli należycie pokierować młodym artystą. Po kilku niestosownych rolach wypłynęła na wierzch znana już nam kwestya „siedmiu par butów“ i — pan Michał przeniósł swoje penaty do Poznania.

Po świetnym debiucie w „Konfederatach Barskich“ (Kazimierz Pułaski) przyszły takie role jak Dr. Tholosan w „Naszych najserdeczniejszych“ Sardou i „św. Wojciech“ w sztuce Józefa z Brzezin p. t. „Rok 997“, które odrazu postawiły młodego artystę na czele personalu dowodzonego przez p. Rygiera.

Odtąd począł szybko awansować.

W r. 1897 zaangażował się do Łodzi, gdzie niedawno objął dyrekcyę zmarły ś. p. M. Wołowski i przebył tam 2 lata.

Teatr łódzki doszedł w tych dwóch latach do niebywałej świetności i rozkwitu, a złożyły się na to i doskonałe siły aktorskie i znakomity repertuar. Tarasiewicz zajął odrazu należne sobie stanowisko; występy trupy Wołowskiego w Warszawie i Petersburgu przyniosły mu liczne pochwały ze strony tamecznych dzienników, a role Percineta w „Romantycznych“ Rostanda, hr. de Nemours w „Ludwiku XI“ Delavigne'a, Bertranda d'Allamanon w „Księżniczce za morza“ i wiele innych pasowały pana Michała ostatecznie na dzielnego artystę.

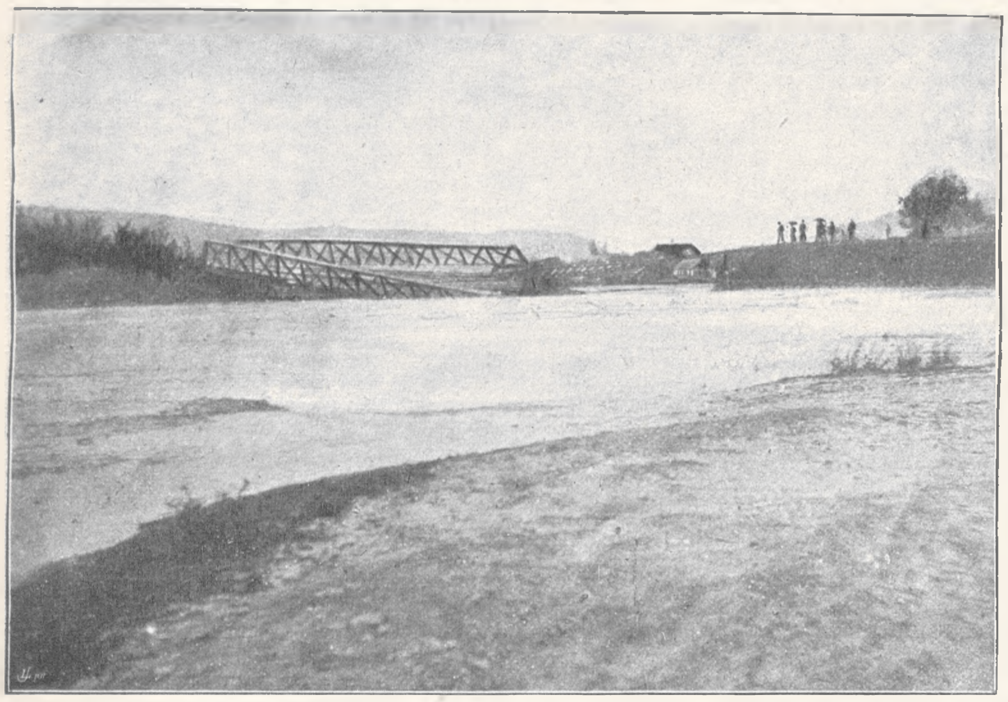
W jesieni roku ubiegłego przybył na scenę naszą i w parę miesięcy stał

się ulubieńcem wybrednej publiczności krakowskiej. Wspaniały głos, piękna postawa, nieskazitelna dykcya, oraz pewna nie dająca się określić szlachetność i powściągliwość akcyi postawiły go w jednym rzędzie zdawno za znakomitych uznanymi artystami naszej sceny, a na stanowisku tem utrzymał się aż do końca swego u nas pobytu.

Nie będę rozbierał przyczyn dla których Tarasiewicz opuszcza Kraków, mogłoby to za daleko zaprowadzić, gdyż wywlekanie zakulisowych intryżek uważam za rzecz zbyteczną. Szersza publiczność niechce nic o nich wiedzieć, wystarczy jej sam fakt, z którego zdrowym instynktem wiedziona, potrafi wyciągnąć należyte konsekwencye.

. . . .

Faktem jest, iż pan Michał odjeżdża do Lwowa, żegnany z żalem przez znawców prawdziwej sztuki i przez publiczność, która potrafiła należycie ocenić wybitny jego talent i wytrwałą pracę. Miejmy nadzieję, iż rozstanie nie potrwa długo, a kogo z żalem żegnają, ten bywa witany radośnie. *Wł.*



Zniszczony most żelazny na linii Kołomyja — Delatyn.

Literatura powieściowa.

Orsyd. „Za późno“. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1900. r.

Obecny rozwój i wzrost romansopisarstwa naszego wprawia poprostu w zdumienie niezwykłą swą bujnością. Niemal codziennie występują na widownię jeszcze wczoraj nieznani nowelliści i powieściopisarze, i prawie wszyscy stają śmiało w szeregu ze znanymi i cieszącymi się sławą i powodzeniem. Co chwila nowa książka, nowem opatrzona nazwiskiem, ukazuje się na półkach księgarskich. Co kryje się pod jej żółtemi okładkami? Powieść, zawsze powieść. Albo... zbiór nowel, pisanych mniej więcej barwnie i udatnie. Wszystkie noszą na sobie przeważnie felietonowo-impresyjny charakter, wszystkie błyszczą nieraz zaletami kunsztownie robionego stylu, wszystkie zdają się ukształtowane na wspólny obraz i podobieństwo i wszystkie zamieniają najświeższą polską literaturę powieściową w jakąś masę jednolitą, w której znamiona indywidualne zawierają się wprawdzie na korzyść wcale udatnej i ponętnej całości, lecz z widoczną ujmą dla poszczególnych talentów, tonących w oceanie powszechnej, monotonnej maniery. Najmłodsi autorowie, jak Minerwa w bojowym rynsztunku wyskakująca z rozbitej czaszki Jowisza, pojawiają się w szrankach pewni siebie, uzbrojeni płytszą lub głębszą obserwacyą, fantazyą wojowniczą, czasem polotem wyobraźni i zawsze wcale jaskrawą, chociaż niekiedy niepoprawną techniką pisarską. Wszyscy mają prawo ubiegać się o należne im uznanie i rycerskie ostrogi. Każdemu prawie przyznać je trzeba, niepodobna jednak żadnego z nich wywieść przed front i powiedzieć: ten przoduje, tego nazwać wypada hetmanem, tamtego regimentarzem, innego chorążym. Dotąd sztandar wodzów powiewa jak dawniej przed kilku starszymi, cisnąca się zaś za ich plecami bardzo liczna, nieustannie pomnażająca się gromada, to armia nagle uruchomiona, bitna, odważna, wyćwiczona, ale zaledwie armia.

Do niej także należy Orsyd (prawdopodobnie pseudonim), którego sześć większych i mniejszych nowel („Za późno“, „Idylla“, „Wyzwolona“, „Wikta“, „Ismael“, „Dwa listy“) w jednym tomie zebranych i tylko co przeczytanych, leży przedemną na stole. Autor to — czy autorka? Nie wiem. Przypuszczam, że autorka; chociaż śmiałem ujęciem tematów względnie drażliwych i pewną szukaną tężyzną wysłowienia, stara się osłonić swoją kobiecość, uwydatniającą się już niemal wyraźnie dopiero w drobnostce „Dwa listy“, kończącej książkę. Dodać muszę, że wspomiana przezemnie śmiałość nigdy nie przekracza granic przyzwoitości i nie popada w nieprzystojną licencyę; że nowellistka analizuje stan dusz, oraz zmysłowych porywów swoich bohaterów i bohaterek poważnie, głęboko, bez cienia drastycznej lubieżności, której hołdują niektórzy nasi najmłodsi poeci i powieściopisarze. Cechę tę przyjęła widocznie od Sienkiewicza, a poniekąd i od Huysmansa (w drugiej manierze), na których głównie kształcić się musiała. Znać to w jej stylu, a nawet w kompozycyi niektórych obrazów. Niewolniczo wprawdzie nie naśladuje ani jednego ani drugiego, czuć jednak, że wczytywała się w ich dzieła i ulega ich wpływowi. Ciągle zwraca uwagę na artystyczność swojej faktury, pragnąc w każdym niemal zwrocie, w każdem zdaniu, stwarzać nowe i piękne kształty stylowe. Nigdy jednak nie poświęca idei dla formy, usiłując, by pierwsza perliła się w drugiej jak kropla rosy na płatkach wonnej róży, by słoneczne promienie myśli łamały się w niej, rozsiewając w około tęczowe barwy i blaski. Ta równomierna dbałość o jądro i o łupinę utworu uwydatnia się szczególnie w ślicznem opowiadaniu, noszącem miano „Wyzwolona“. Z subtelną delikatnością wytwornego pióra maluje w niem autorka groźny dramat rozgrywający się w szlachetnej duszy kobiety-matki, owładniętej przez demona nienawiści. Zwycięża miłość i przebaczenie, jedyne czynniki moralne, regulujące choćby tak zawiłe jak nasze stosunki społeczne. Jakkolwiek nowela na pierwszy rzut oka zdaje się przeładowaną szczegółami, należącymi raczej do tła i ram powiastki, niż do samego obrazu, zaokrągla się jednak nader artystycznie w harmonijną całość.

„Idylla“ jest zręczną, chociaż nieco za długo rozwleczoną bluetką, opartą na odczuciu idealnych wrażeń naiwnego wiejskiego dziewczęcia i materyalnych żądz wygłodzonego chłopskiego wyrostka, od rana do wieczora spełniającego misyę pastuszą na ugorze, pod lasem. Niebiblijny „Ismael“, to ciemna akwaforta, okazująca egoizm niezłego serca, gdy je znikczemni pieniężny związek małżeński. Na „Wikcie“, charakteryzującej udatnie typ wyjątkowy, opuszczonej przez swoich, wyzyskiwanej przez wszystkich starej panny dziwaczki, spotykamy względnie najindywidualniejsze ślady talentu. Robota przypomina nieco pełen prostoty kunszt pisarski Guy de Maupassanta, ale anegdotyczna treść utworu jest na wskroś osobista i swojska. Badanie duszy, pozornie marnej i pospolitej, dokonane tu zostało z naukową niemal ścisłością, niewyłączającą poezyi i serdecznego ciepła, ogrzewającego niemal każdy wyraz doskonałego drobiazgu. „Dwa listy“, jak już powiedziałem, w założeniu i wykonaniu bardzo kobiece, rozwijają krótko i zwięźle tezę, może dziś w znaczeniu literackiem banalną i przebrzmiałą, lecz w stosunkach towarzysko-małżeńskich dotąd żywotną. Pozostawiłem sobie umyślnie na koniec mojego sprawozdania ocenę nowelki „Za późno“, nadającej tytuł całej książce. Należało się jej to z kilku przyczyn. Jest najdłuższą, najstaranniej opracowaną, skomplikowaną mocno i rozsnutą na kanwie najmniej wypłowiałej. W formie pamiętnika, podobno łatwej i trącącej pleśnią, a jednak niezmiernie często używanej przez naszych młodych autorów, niby ciągle goniących za nowością, omawia nowelistka samolubstwo fizyczno-duchowe brzydkiego, garbatego, siedmdziesięcioletniego starego kawalera, który dla uprzyjemnienia i udogodnienia resztek swego lichego żywota, bierze za żonę biedną, młodą dziewczynę i wpędza ją swem bezlitosnem postępowaniem w suchoty. Wprawdzie, wobec grożącej mu śmierci, nawrócony przez spowiadającego go kapłana, wraca ofierze wolność i dzieli się z nią majątkiem, lecz czytelnik rozumie dobrze, że to „za późno“. Zewnętrzna strona powiastki jaśnieje niepospolitem wykończeniem stylowem, sumiennością obserwacyi i analizą, sądującą do dna duszę mieszczańską. Pomimo tych zalet, szaro-brudny koloryt charakteru i szczegóły zbyt dosadne czynią z utworu, który miał być *par exellence* artystycznym, rzecz zupełnie nieestetyczną. Depcze w niej autorka ideał, który bądź co bądź człowiek nawet najgorszy nosi w piersi, gdy wykształceniem i pracą wyższej, swobodnej myśli wzniósł się uad poziom powszedniości. Nieuwydatnione powody mizantropii bohatera, a za zbyt silnym naciskiem zaznaczony rozum, wiedza i sceptycyzm filozoficzny, czynią z niego istotę wstrętną, cuchnącą, jak trup dyssekowany na stole klinicznym.

Wogólności zbiór nowel, zgromadzonych przez Orsyda w jednym tomie i omówionych przezemnie wyżej, świadczy pięknie o rozpoczynającej się działalności literackiej, jeśli niezupełnie, to przynajmniej mało znanej powieściopisarki, czy powieściopisarza. Sądzę jednak, że do wydobycia się z pośród tłumu autorów drugorzędnych — chociaż artystów — nie wystarczą jej utwory w rodzaju „Za późno“. Chyba... chyba... pójdzie za dobremi natchnieniami, które jej podyktowały „Wyzwoloną“, *Zygmut Sarnecki.*

Włodzimierz Lewicki.

„PISEMNY“.

(Garść myśli).

Kiedy otworzyłem oczy był już jasny dzień. Znużona myśl powracała do życia z dalekich szlaków kędy wędrują dusze we śnie, aby się trwożyć lękiem minionej rzeczywistości lub budować nadzieję nieprawdopodobnego szczęścia. Szybko uprzytomniłem sobie prawdę życia. Był to więc pierwszy dzień pisemnego egzaminu, za parę godzin usiądę przy zielonym stole, zagłębię się w kodeksy i zacznę walkę z tysiącem wątpliwości, które wychylą się ku mnie z lakonicznych i jasnych na pozór form prawnych. To co napiszę, zdecyduje o moich kwalifikacyach do zawodu adwokata.

Kilka minut patrzyłem na wskazówki zegarka nie myśląc o niczem. Potem usiłowałem uprzytomnić sobie pewną partyę z kodeksu cywilnego i z przerażeniem sprawdziłem, że myśl z trudem pracować musi nad zestawieniem odpowiedzi; a przecież przy egzaminie trudno zbierać tak powoli i niepewnie te wszystkie ziarnka pojęć prawnych, zgromadzone niby w spichlerzu, w zakątkach mózgownicy... „Będzie źle“ myślałem, czując całą bezsilność ducha wobec nieubłaganego faktu, że biegu dni dzielących mnie od „ustnego“ żadna już moc nie wstrzyma.

Zbliżyłem się do okna. Ranek był cichy; szare chmury polatywały ku sobie, łączyły się jak stado ptaków co krąży pod niebem, aby spaść na ziemię. Nad głowami polnych wierzb wstawały siwe mgły, wiatr poranny szczękał szuwarem na małym ogrodowym stawie. Ludzi ani śladu, tylko z wieży kościoła uderzył dzwonek na „Ave“. Wszystko zresztą było takie-same jak wczoraj, jak przed miesiącem i przed rokiem: potężny, zagadkowy świat życia i zgonów, cierpień i walk, świat barw i dźwięków, świateł i cieni, wielkie milczenie przebudzenia przyrody, drżącej radością przed słońcem powracającem po nocy. Tylko we mnie samym było to przykre uczucie stępionej wrażliwości, poczucie niemocy do lotu na wolne drogi ludzkiej myśli. Była ta świadomość przynależności do społeczeństwa, konieczności spełnienia obowiązku kółka, poruszanego przepisami życia w społecznej maszynie, potrzebą walki o byt, o to, co w codziennej gwarze nazywa się uprawnieniem do zarobkowania. Lęk przedegzaminowy nie pozwałał mi cieszyć się ciszą letniego poranku, wsłuchiwać się w szepty wodnej trzciny, śledzić za powolnym ruchem nenufarów na spokojnem obliczu ogrodowego stawu, a myśl, że moja troska dzisiejsza niczem nie waży w tej wielkiej pieśni życia przyrody na niebie i ziemi, ściskała moją duszę jak kajdany.

Tak, tak, zły wynik egzaminu niczego nie zamieni w porządku wszechświata, ale, czułem to, zamknie przedemną na długo te wszystkie czucia i wrażenia, które w swobodnej zadumie łączą nas z pięknem otoczenia, z szumem drzew, gwarem leśnych potoków, ruchem pól i łąk i uszczęśliwiają, uspokajają odrywając od walki ludzi z ludźmi w okowach praw społecznych.

Odwróciłem się od okna bo tak myśleć nie wolno mi było w tej chwili. Należało korzystać z czasu. Wziąłem książkę i powtarzałem warunki otwarcia konkursu i ugody przymusowej, potem ustawę o wywłaszczaniu gruntów na budowę dróg żelaznych, potem ustawę karną o fałszowaniu środków spożywczych i o zarazie bydlęcej.

W godzinę później, ze zwojem papieru, bibułą i nowemi piórami w kieszeni (do każdego egzaminu kupuje się nowe pióra) dążyłem ku gmachowi sądowemu. Spotykałem ludzi smutnych i wesołych, rozmawiających lub milczących; każdy z nich miał przed sobą dzień życia może bardzo ciężki pełen trosk, obaw i walk, ale z pewnością żaden nie miał tego uczucia w duszy, które ja miałem: że dziś spełni się coś nieuniknionego, mała cząstka przeznaczenia, wobec którego jest się zupełnie bezsilnym.

Na zakręcie ulicy trafiłem na zbiegowisko. Z pośrodka niedużej grupy ludzi, ubogich przechodniów miasta o wczesnej rannej godzinie, połyskał błyszczący półksiężyc policyanta, który trzymał oburącz za kark dwoje ludzi: mężczyznę i kobietę dyszących po tylko co stoczonej bójce. Był to mąż i żona; on pijany, nieprzytomny, ona rozpalona gniewem na nicponia, którego po całonocnem szukaniu znalazła teraz dopiero na ulicy. Nie szczędziła mu obelg a każde jej słowo przymuszało moją myśl do podciągania go pod odnośny paragraf karnego kodeksu. Co do niektórych obelg miałem wątpliwości z powodu sprze-



Fotog. Lissa i Wybranowski, Lwów. Wylew rzeki Lubierznej (dopływ Prutu).

cznych w tym względzie orzeczeń... Najwyższego Trybunału!

Gromada ludzi prócz tych, którzy tylko z ciekawości przyglądali się widowisku, podzieliła się na trzy grupy: kobiety (było ich więcej z koszykami i tobołkami na plecach) stanowiły partyę żony, mężczyźni bronili męża powodując się należycie uświadomioną wyrozumiałością, a trzecia najmniejsza grupa interweniowała u policyanta, aby puścił oboje.

— Daj im pan spokój, mówił jakiś szczupły pochylony robotnik o bladej twarzy i zmęczonych oczach, — puść go pan, baba da sobie z nim radę. Weźmiesz ich pan, dzieci w domu bez opieki a dla niego strata. Tak mógłby choć od południa co zarobić."

Ale stróż bezpieczeństwa publicznego był nieubłagany, gwiżdnął na dorożkę wtaszczył przestępców na wygodne siedzenie, sam siadł na przeciw i odjechał. Kobieta płakała a nieprzytomny mąż z zadowoleniem oparł się o poduszkę, gotując się do drzemki. Uporządkowawszy należycie siedem przekroczeń, których zdołałem się dopatrzeć w tem zajściu, nie mogłem się opędzić uczuciu dziwnego smutku, na temat praktycznego urzeczywistnienia praw w imię sprawiedliwości. Czułem całą bezsilność tych norm i przepisów, które z takim trudem pakowałem w moją głowę, wobec ludzkiej nędzy, nienawiści, słabości i upadku, wobec zimnej ręki społecznego „porządku" która częściej rozognia rany ludzkiej niedoli, niż je goi. Kto wie, ile jeszcze przestępstw popełni w dorożce biedna kobieta rozgoryczona swoją troską i poczuciem krzywdy jaką jej wyrządzono odrywając ją od jej matczynego obowiązku... dla spisania protokółu. Przyjdzie za to kara z „uwzględnieniem okoliczności łagodzących!"

A gdzież jest urzeczywistnienie tego prawa, które winno dać opiekę ubogim, pracę bezdomnym, chleb głodnemu maleństwu, prawo, które ma usuwać przyczyny złego, pokusy dla słabych, co ma tępić szynki a budować szkoły? Teoryi uczymy się na to, aby się przekonywać co dzień, że konieczność życia przechodzi mimo teoryi własnemi drogami nieubłaganych przyczyn i skutków, a prawo w praktyce dołącza do ludzkich przestępstw i upadków najczęściej ból, niedolę i ciężkie, gorzkie łzy...

A jednak jest ono piękne, jest w niem myśl wielka, nieśmiertelna.

Wśród tych refleksyi stanąłem przed gmachem sądowym. *C. d. n.*

List włoski.

Medyolan, 20 lipca.

(Kanikuła.— Z giełdy śpiewackiej.— Włoska blaga).

Medyolan śpi.

Gorąco przytłacza wszystkie objawy tak zwykle ruchliwego ulicznego życia umilkli roznosiciele gazet, „ciceroni" drzemią po chłodniejszych kątach, nawet kelnerzy w kawiarni Biffiego oddają się miłemu „dolce far niente". Późnym dopiero wieczorem ożywia się „wymarłe miasto". W galeryi „Vittorio Emanuele" pojawiają się stoliki przed Biffim i Savinim, „suonatori ambulanti" (uliczni śpiewacy) rozpoczynają dręczenie gości kawiarnianych, wermut z wodą sodową leje się strugami, a artyści rozpoczynają codzienny spacer po galeryi urozmaicany blagą na temat przeszłych i przyszłych tryumfów.

Medyolanu nie można sobie wyobrazić bez giełdy śpiewackiej, której terenem jest właśnie wspomniana galerya. Tutaj opowiada śpiewak niestworzone rzeczy o sukcesach niedawno odniesionych, tutaj też pije wermut a conto przyszłych powodzeń; tutaj „obrabia" impresaryów celem uzyskania „scrittury" („engagement") lub zaliczki, stąd najbliższa droga na deski sceniczne po laury i franki — lub zgniłe pomarańcze.

Rzecz naturalna iż „grube ryby" śpiewaczego morza nie łykają w lecie medyolańskiego kurzu, lecz „puszczają" franki zarobione w zimie po różnych miejscach kąpielowych. Niektórzy bawią w Bellagio chłodząc się w cieniu własnych ogrodów, inni płucą cenne gardła w Ems lub Vichy, a tutaj, na bruku co pali stopy żywym ogniem, wśród atmosfery duszącego kurzu, zostali tylko „maëstri" bez uczniów i śpiewacy bez pieniędzy, proletaryat artystyczny, który łudzi się nadzieją lepszej przyszłości, lub co gorsza łudzi innych nadzieją rychłego oddania kilkufrankowej pożyczki.

Doprawdy, „der Menschheit ganzer Jammer fasst mich an", gdy widzę w galeryi ten istny korowód tenorów, basów i barytonów opowiadających z gęstą miną dzieje swej działalności artystycznej, podczas gdy oko śledzi bacznie za jakim nowicyuszem, któryby dał się „nabrać" na parę franków lub choćby na kieliszek wermutu. Z zapadłych oczu, z licznych dziur ubrania wygląda nędza, ale postawa wyniosła, usta się uśmiechają, bo artysta musi być wesołym. Dobry humor jest symptomem pełnego żołądka, pełny żołądek oznacza znowu powodzenie w karyerze, a któryż impresario zaangażuje śpiewaka niemającego powodzenia? Więc „ridi pagliaccio!" chociaż głód dokucza, bo ten pan z fizyognomią bandyty a kostyumem oberwańca, to może impresario co zbija „kompanię" do Rossyi lub Ameryki, może potrzeba mu właśnie „gwiazdy" tenorowej albo dzielnego basisty...

— Maëstro Ladroni perorował ci przecie codziennie, że będziesz drugim Masinim, inny przepowiadał ci laury Mierzwińskiego, płaciłeś im słono za te przepowiednie — może spełnienie wróżb właśnie się zbliża?

Dzisiaj zbijasz bruki medyolańskie, oglądając po raz setny tum połyskujący w słońcu bielą marmuru i szukasz kredytu. — Za parę dni będziesz może podziwiał sfinksy Egiptu lub złote kopuły cerkwi moskiewskich, a w pustej kieszeni zadźwięczą piastry, franki lub ruble. Londyn, New-York, Rio de Janeiro, Petersburg, Madryt, potrzebują dużo i dobrych śpiewaków, a niebrak złota aby ich opłacić. Wystarczy otworzyć gardło, wydać parę tonów, zapłacić reklamę — a źródła Paktolu wpadną same do kieszeni szczęśliwego posiadacza „uprzywilejowanej krtani!„ Z Medyolanu wszędzie taksamo blisko: Paryż czy Lizbona, Kijów czy Chicago wszystko jedno, „die Entfernung ist kein Hinderniss" ale paszportem w podróży musi być głos, piękny duży głos o pełni dzwonu i złotawym blasku. Kto takiego instrumentu nie posiada, musi w braku metalu w gardle mieć kruszec w kieszeni, opłacać reklamę, abonować dwadzieścia dzienników których nikt nie czyta i... czekać cierpliwie.

Ostatni warunek spełniasz sumiennie mój kandydacie na Tamberlicka, ale inne? Uśmiechasz się, chcesz mnie przekonać? Ależ mój drogi ja wiem z góry co mi powiesz! Tylu mi już to samo tłomaczyło, tylu zapewniało, że są ofiarami intryg, że byliby się już dawno wybili na wierzch, gdyby nie zawistny los, który musi się w końcu odmienić... Tylu was już widziałem a kilku tylko „zrobiło karyerę"...

Gniewasz się znowu, mówisz że cię zniechęcam? Idź więc do domu, północ dawno minęła, ów domniemany impresario wypił już swój vermut i poszedł do domu... Marzenia o laurach i złocie na dziś się rozwiały...

. . . .

Idź i łudź się że może jutro będzie lepiej... (D. n.)

Un milanese.

Kronika wypadków świata.

17. lipca.

Wiadomość o rzezi Europejczyków w Pekinie została ostatecznie stwierdzoną. Ofiarą jej padło najmniej 800 osób. Książę Tuan osobiście kierował rzezią.

Położenie Rosyan w Mandżuryi staje się wobec ataków chińskich coraz bardziej krytycznem.

Wylewy we wschodniej Galicyi trwają dalej, lecz stan wód zaczyna się powoli obniżać. Kopalnie schodnickie poniosły ogromne straty.

18. lipca.

Do Berlina nadeszły listy Europejczyków pisane bezpośrednio przed rzezią. Okazuje się z nich iż wszyscy z wyjątkiem Kettelera przeczuwali bliski wybuch powstania hord „czerwonej pięści".

Wojska europejskie zajęły chińską dzielnicę w Tien-Tsinie, 800 żołnierzy europejskich padło.

Koło Islandyi znaleziono boję korkową z napisem „Andrée ekspedycya polarna 1893. Nr. 3". Odesłano ją do Kopenhagi.

19. lipca.

Biuro prasowe lewicy parlamentarnej wydało komunikat, w którym Niemcy morawscy oświadczają, że będą zawsze stali przy zasadzie niemieckiego języka państwowego i nie przyjmą przedłożeń rządowych w sprawie językowej.

Starostwo w Tabor zakazało odbycia wiecu czeskiego.

Boerowie uderzyli pod Pretoryą na lewe skrzydło Anglików. Walka została nierozstrzygniętą.

20. lipca.

Chińczycy bombardują Błagowieszczensk. Kontradmirał Skrydłow mianowany naczelnikiem eskadry oceanu Spokojnego. Wojska włoskie odpłynęły z Neapolu do Chin.

Szkody spowodowane przez wylewy w samym tylko powiecie Tłumackim wynoszą 158.212 koron. 1333 morgów ziemi i 278 budynków zalanych, poszkodowanych 747 rodzin z 3542 osobami.

21 lipca.

Armia europejska w Chinach będzie wzmocniona do 125.000 ludzi.

Pierwszy dzień zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie. Raut w Sokole. Otwarcie wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

22 lipca.

Znowu krążą wieści, iż posłowie europejscy w Pekinie żyją i znajdują się w bezpiecznem miejscu. Wyjątek stanowić ma Ketteler, którego rzeczywiście zamordowano.

Admirał Seymour donosi, że Chińczycy opuścili zupełnie Tien-Tsin.

Boerowie pobici przez generała Little.

Drugi dzień zjazdu lekarzy. Wycieczka na Bielany, ćwiczenia sokolskie.

23 lipca.

Japonia mobilizuje dalej swoje wojska przeciw Chinom. Mocarstwa nie mogą porozumieć się co do tego, kto ma być głównodowodzącym armii europejskiej w Chinach.

Zlot Sokołów słoweńskich w Cyllei zakazany przez starostwo.

We Lwowie szerzy się tyfus brzuszny.

Trzeci dzień zjazdu lekarzy. Posiedzenie w sprawie zapobieżenia rozszerzaniu się gruźlicy (suchot).

24 lipca.

Pierwsza i druga brygada strzelców oraz 1 i 2 dywizya artyleryi zostały zmobilizowane przez Rosyę i odchodzą do Chin. Ochotniczej flocie nakazano oddać wszystkie okręty do dyspozycyi ministra wojny.

Boerowie odcięli oddział pułkownika Kelikenny od Pretoryi.

Król serbski Aleksander ogłasza odezwę o zamierzonem wstąpieniu w związki małżeńskie z wdową Dragą Maszin.

Ostatni dzień zjazdu lekarzy. Uczestnicy częścią wyjechali do Wieliczki, częścią udali się na wycieczkę po zdrojowiskach galicyjskich. Rozdanie nagród na wystawie przyrodniczo-lekarskiej.

25 lipca.

Austrya wysłała do Chin dwa krążowniki.

Znowu donoszą z Londynu, że w dniu 4 b. m. poselstwa jeszcze się trzymały. Wedle drugiej pogłoski, wszyscy posłowie ocaleli i są w drodze do Tien-Tsinu.

Boerzy uszkodzili pod Window linię kolejową.

Istryjscy słowianie uchwalili wstrzymać się od udziału w obradach sejmowych.

Kronika literacko-artystyczna.

LITERATURA.

*Krzyżacy, wspaniała epopeja H. Sienkiewicza, jest już ukończona. Lipcowy zeszyt głośnego przeglądu paryskiego *„Revue des deux mondes"*, zawiera obszerną recenzyę „Krzyżaków" (*Le dernier roman de M. Henri Sienkiewicz*), pióra znanego zaszczytnie krytyka francuskiego T. de Wyzewy. P. Wyzewa powoławszy się na świeżo wydany francuski przekład „Quo vadis", wykazuje piękności tego utworu, ale zarazem zaznacza, iż największą popularność zapewnił Sienkiewiczowi wśród nas nie wspomniany utwór, lecz głośna jego trylogia. „Krzyżacy" są również powieścią historyczną z zakresu dziejów polskich a w powieści tej występują wszystkie mistrzowskie zalety twórczości i pióra Sienkiewicza. Krytyk wykazuje, że gorący a szlachetny patryotyzm pisarza nadaje jego dziełu nieporównany urok, a wartość literacka powieści sprawia, że jest to właściwie nie romans lub poemat, lecz prawdziwa epopea bohaterska, przypominająca *Iliadę* i cudowne pieśni Williama Morrisa, a przedstawiająca nie tyle losy jednostek, ile raczej wiekową walkę dwóch narodowości, polskiej i niemieckiej.

*Z Pragi. Henryka Sienkiewicza mianowano członkiem zagranicznym czeskiej akademii nauk i sztuk. Inicyatorem był Jarosław Vrchlicki, a wniosek poparł drugi nasz przyjaciel, Franciszek Kvapil. Wniosek przyjęto jednozgodnie, bez dyskusyi. Tym sposobem trzecia już akademia przyjmuje autora „Trylogii" za swego członka. Senat uniwersytetu czeskiego w Pradze postanowił utworzyć lektorat języka polskiego i łużyckiego, a na lektora przedstawiono naszego przyjaciela Adolfa Czernego, dyrektora muzeum etnograficznego i redaktora „Przeglądu słowiańskiego". Roku zeszłego ministeryum zatwierdziło już docenturę „historyi słowiańskiej", którą otrzymał p. dr Jarosław Bidlo, niegdyś student uniwersytetu Jagiellońskiego, a niedawno uczestnik zjazdu historycznego w Krakowie. Pan Bidlo wykładał już w ostatnim semestrze „Wstęp do dziejów Polski", w którym doszedł do Jagiellonów.

**Kazimierz Przerwa-Tetmajer*. Poezye. Serya IV. Warszawa 1900. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Szerokim strumieniem płynie ta szczera, prawdziwa, bujna poezya, ta odrębna Tetmajerowska poezya, w której melancholia splata się w jedno z jakąś mocą dziwną, wyobraźnia z rzeczywistością.

Jest w tym nowym tomie swoim Tetmajer w niektórych utworach niezrównany. Jego polot poetycki zmężniał, jego artyzm wyszlachetniał, jego dusza odsłania coraz głębsze, coraz tajniejsze warstwy swoje. Takie poezye, jak „Na królewskiem jeziorze", *„De profundis"*, „Dusza w powrocie" i wiele innych — stanowią najcenniejsze perły liryki współczesnej i przejdą do literatury, jako najlepsze odbicie nastrojów pokolenia dzisiejszego.

W tomiku, obok cyklu „Dusza", do którego należą cytowane powyżej wiersze, znajdujemy filozoficznej treści poemat. „Na szczycie", poświęcony Franciszkowi Kvapil'owi, tudzież łączące się z nim ogniwami myśli przewodniej dwa utwory: „W milczeniu" — dedykowany Adolfowi Czernemu, i „W wyobraźni" przypisany Jarosławowi Vrchlicki'emu.

Wśród „Wierszy różnych" na szczególne uwzględnienie zasługują „Lwy", „Tytan", „Samson" i „Legenda". Wreszcie piękne ustępy zawiera, będący miłem przypomnieniem „W Szwajcaryi" Słowackiego, ale na współczesną wyśpiewany nutę i o zmienionym kolorycie — poemat erotyczny *„Qui amant"*.

*Roman Zmorski. „Pisma oryginalne i tłómaczone". Warszawa. Nakład S. Lewentala. W grubym tomie, liczącym około dziewięciuset stronic, zamknął wydawca niemal wszystkie utwory wybitnego poety, niedocenionego za życia, a niesłusznie zapomnianego po śmierci. Gdyby z poezyj lirycznych Zmorskiego pozostał tylko wiersz „Do młodego poety", tudzież przekłady pieśni, legend i baśni serbskich, jużby mu się należało bardzo zaszczytne miejsce na kartach piśmiennictwa naszego. Nie wątpię, że prędzej czy później, jeden z badaczy polskiej literatury, z czasów przekwitającego romantyzmu, poświęci mu wyczerpujące studyum krytyczne. Zasługuje on na to z wielu względów, a pomijać go, lub zbywać drobnemi wzmiankami — jak dotąd czyniono — jest doprawdy grzechem. Nikt ze współczesnych mu, nie wydaje mi się świeższym od niego, nikt bardziej interesującym. Z przyjemnością zatem zaznaczam ukazanie się zbioru utworów Zmorskiego, po raz pierwszy zgromadzonych w prawie zupełną całość. Dziś, gdy rozliczne tak zwane „biblioteki", zapełniane bywają miernotami bez wartości, należy powinszować „Bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiej", że nie hołdując dążeniom spekulacyjnym, ogłasza dzieła posiadające trwałą, prawdziwą literacką wartość. *zs.*

*Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i Sp. wyszedł z druku *Wybór poezyj Wiktora Gomulickiego*. Znajdujemy tu istotnie wybór najpiękniejszych utworów tego pisarza, który zajmuje pierwszorzędne stanowisko, wśród poetów starszej nieco generacyi. Mamy więc prześliczny, pełen pogodnego i słodkim humoru wierszyk „Na Kanonii", mamy głośną sławą cieszący się utwór „El mole rachmim", mamy może nieco zbyt panteistyczne, ale wspaniałe poezye, noszące ogólny tytuł „sub tegmina" mamy wszystkie zresztą najlepsze utwory tego poety. O Gomulickim nie potrzebujemy się tutaj rozpisywać, ma on ustalone imię poety wytwornego słowa, ślicznej formy, kunsztownie rzeźbionej. To też firma Teodora Paprockiego dobrze się zasłużyła, wydając ten tomik, który przez smakoszów literackich z radością będzie przyjęty. Edycya jest wykwintna i zaopatrzona w portret autora.

*Nowy dramat majora Józefa Laufla nosi tytuł „Admirał wielkiego elektora" a treścią jego jest przejście tegoż elektora przez zatokę kuryjską. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, iż major Lauff jest tylko „maszyną do pisania" której klawisze porusza „dramaturg na tronie" cesarz Wilhelm. Nietrudno też dopatrzyć się związku między treścią wyżej wspomnianego dramatu, a projektami wzmocnienia floty niemieckiej... Cesarz Wilhelm usiłuje wmówić w Niemców iż stanowili od wieków państwo morskie; dobrze iż nie sięgnął aż do Wikingów!



Mumm v. Schwarzenstein.

TEATR, MUZYKA I SZTUKI PIĘKNE.

*Inauguracyjne przedstawienie w nowozbudowanym teatrze miejskim we Lwowie, odbędzie się prawdopodobnie dnia 6 października b. r. W skład programu wejdzie oprócz okolicznościowego prologu, znakomita tragedya przedwcześnie zgasłego poety — żołnierza Mieczysława Romanowskiego p. t. „Popiel i Piast“.

*Emil Bergerat, autor „Manon Roland“ i „Plus que Reine“ złożył reżyseryi „Comedie-Française“ w Paryżu najnowszy swój utwór, dramat historyczny w 5 aktach, zatytułowany „La Pompadour“. Rolę tytułową będzie grała p. Bartet.

*Jan Richepin. autor „Lepu“ (Le Glu“) napisał nową sztukę, osnutą na tle życia pani Du Barry.

*Paryska „Comedie-Française“ przesiedla się obecnie do „teatru Sary Bernhardt“, a pierwsze przedstawienie wypełni sztuka Wiktoryna Sardou p. t. „La Patrie“. Po niej ujrzą światło kinkietów dwa utwory pp. Pawła Hervieu i Gustawa Guiche'a. Wystawionym będzie również „Don Juan“ Moliere'a z p. Le Bargy. „Antygona“ Sofoklesa z pp. Bartet i słynnym tragikiem Mounet-Sully. Dalszy repertuar zapełnią: „Król Edyp“ Sofoklesa, „Ruy Blas“ i „Hernani“ W. Hugo, „Hamlet“ i kilka innych utworów dramatycznych.

*Coquelin otrzymał zezwolenie izby deputowanych na urządzenie loteryi, celem przyjścia w pomoc stowarzyszeniu artystów dramatycznych, noszącemu nazwę „Association de secours mutuels des artistes dramatiques“. Pięćdziesięciu deputowanych najróżnorodniejszych odcieni politycznych podpisało odnośny wniosek! Zrealizowaniem projektu zajął się „Banque de France“. Besnard wykonał wzór blankietu losowego, słynny rytownik Stern wygrawirował go, a Chamerod wydrukował. W trzy miesiące po zapadnięciu uchwały parlamentu można już wszędzie nabywać losy. W razie udania się przedsiębiorstwa, „Association“ zyska na czysto 1,200,000 franków.

A co się dzieje z funduszem emerytalnym dla artystów sceny krakowskiej? Podobnoś był już „wentylowany“ w radzie miejskiej?

*Kochańska urządza w zimie podróż artystyczną po Ameryce.

*Floryański. znakomity tenorzysta opery praskiej, zaangażowany na 2 lata do Warszawy, występował w tych dniach we Lwowie, celem zasilenia kasy „rzeczypospolitej“ artystycznej. Wszystkie przedstawienia z udziałem p. Floryańskiego zapełniały szczelnie widownię — a kasa artystów potężnie została zasiloną, gdyż znakomity gość śpiewał bezinteresownie.

*W teatrze Codent-Garden w Londynie będzie wystawiony „Cyrulik Sewilski“ z p. Melba w roli Rozyny. Celem kreowania postaci Bartola zaangażował impresario Grau słynnego basistę z Madrytu, Antoniego Baldelli.

*Opera bez śpiewu. Drezdeński kompozytor Teodor Gerlach wymyślił nowy rodzaj opery bez śpiewu; co prawda nie może to nas dziwić, bo kto słyszał ostatnie dzieła „mistrzów“ nowowłoskich, ten już zna operę bez muzyki, a to przecież jeszcze radykalniejsze.

* „Salon“ paryski. Tow. artystów francuskich urządziło w tym roku wystawę t. zw. „Salon“ przy „Avenue Breteuil“. „Salon“ jest słabszy, niż w latach poprzednich; nie mogło być inaczej wobec wielkiego „Pałacu sztuki“ na wystawie, który nęcił nierównie silniej artystów. Z tego względu i Polacy wzięli w „Salonie“ znacznie mniejszy udział, niż zazwyczaj. Ale interesuje on nas z tego względu, iż wysunął na pierwszy plan nazwisko polskie dotychczas prawie nieznane: p. Bolesława Szańkowskiego, którego „portret“ zdobył mu gorące uznanie całej krytyki paryskiej i „wzmiankę honorową“ (*mention honorable*). Tu dodać należy, iż taka *mention* nierównie trudniejszą jest do otrzymania w „Salonie, niż na wystawie powszechnej. W „Salonie“ bowiem artysta ma za współzawodników malarzy wszystkich krajów, czyli i tych, w których jak np. we Francji, sztuka stoi bardzo wysoko. Na wystawie powszechnej pewna ilość nagród przeznaczona jest dla każdej sekcji państwowej.

*Dyorama na wystawie rybackiej w Warszawie. W Muszynie koło Krynicy kończy obecnie p. Ludwik Stasiak ogromny obraz, który zostanie dyoramicznie wystawiony w osobnym pawilonie na jesiennej wystawie warszawskiej. Artysta przedstawia chwilę, gdy po zachodzie już słońca górale, obsaczywszy sieciami wielką przestrzeń Dunajca, krzykiem straszą z głębin pstrągi, lipienie i łososie, aby je wpędzić do ustawionej z kamieni „obory“. Rzecz rozgrywa się na tle Pienin. Obraz ten, pełen efektów światła nosi pełen życia i ruchu tytuł: „Obława na łososia w Pieninach“.

*We Florencyi zostanie otwarta w dniu 2-go listopada wystawa starożytnych i współczesnych robót złotniczych oraz cyzelatorskich z okazyi uroczystego obchodu na cześć Benvenuta Cellini'ego. Przy tej sposobności zostanie do Florencyi zwołany pierwszy kongres włoskich złotników.

*Włoski malarz, profesor Francesco de Lorenzi stał się ofiarą tragicznego wypadku. Malując kościół, zleciał z 12 metrowego rusztowania na kamienną podłogę i zabił się na miejscu.

*Akademia londyńska odbyła posiedzenie celem obrania nowego członka na miejsce chorego Morris'a, i profesora ak. sztuk pięknych zamiast słynnego portrecisty Huberta Herkomera, który dobrowolnie zrezygnował z posady zajmowanej przez rok niecały. Miejsce opróżnione przez Morris'a zajmie pejzażysta Józef Farguharson, a Herkomera zastąpi E. Prinsep.

Odpowiedzi od redakcyi.

Pani St. Chwalibogowej w Grojcu. Szanowna Pani raczy zgłosić się po odbiór nagrody w biurze naszej Redakcyi lub nadesłać nam odpowiednią kwotę w znaczkach pocztowych w celu przesłania jej takowej pod wskazanym adresem.

Diudio w Nowym Targu. — Wiersze pańskie z powodu braku miejsca zamieszczone nie będą. Szkoda, że tęsknota, która Szan. pana tak „ustawnie wciąż gniecie“ nie pozwala panu zdobyć się na utwory o pogodniejszym nastroju.

P. Franciszek Szałaciak w Suchej. — Za życzliwe wyrazy serdecznie dziękujemy. Prenumeratorowie „Głosu Narodu“ otrzymują tygodniowy „Głos [literacki“ całkowicie bezpłatnie.



Oto jedzie modna pani
Z zagranicy wszystko na niej
Wytwornością w oczy błyska
Toaleta jej paryska.
Reszta stroju niepowszednia:
Kapelusze bierze z Wiednia,
Rękawiczki z Kopenhagi
(Ani słowa nie ma blagi
Strój wyróżnia bowiem z gminu)
Toż buciki ma z Londynu.
Powóz, uprząż jak i szory,
Na angielskie wszystko wzory,
Nawet bicz i na psa harap,
Anglik fagas — a koń arab.
Tak, że jest ta wielka dama,
Zagranicznych firm reklama.
Lecz 2 rzeczy ma krajowe:
Pustą kieszeń. no i głowę.

PRZECIW MOLOM!

Antymolina ziółka, któremi posypując futra, garderobę, meble i t. p. unika się składników moli, które lekceważyły wszelkie inne środki.
Antymolina o bardzo silnym zapachu jednak przyjemnym nawet dla osób najwięcej drażliwych i zdenerwowanych znośna, uspokajającą, przeto polecana bywa do zasypywania szaf i kufrów w pokojach.
Antymolina zabija mole i nie daje i tnieć tymże. — Do nabycia w składach: **Szarski i Syn w Krakowie. Władysław Brach w Tarnowie.** Odznaczona złotym medalem i dyplomem honorowym na wystawach w Paryżu i Wiedniu.

3

Znany z dobroci

PORTER TENCZYŃSKI

zdrowy i posilny, butelka 8 ct. 2

Reprezentacya Kraków, ulica Bracka l. 11.

STANISŁAW KARLINSKI

17 **w Krakowie, Sukiennice l. 28.**

Przybory piśmienne i kancciaryjne, zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania, wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach, papiery rysunkowe w arkuszach i rulonach, kalki płócienne i papierowe, albumy do fotografii, kart z widokami i marek, karty, sztony, kości i tacki do gier, ciągłe nowości w kartach korespondencyjnych z widokami. Przyjmuje zamówienia na drukowane i litografowane bilety wizytowe, naczółki na listach i kowertach, oraz zawiadomienia ślubne i t. d. Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicyę i W. Ks. Krakowskie.

ROK ZAŁOŻENIA 1799.

J. F. FISCHER Rynek główny, linia A-B 39/40.

HANDEL **TOWARÓW KOLONIALNYCH**

Skład herbaty rosyjskiej Braci K. C. Popoff w Moskwie, win ausrtyackich, węgierskich, reńskich, francuskich, hiszpańskich i szampańskich. **Rum z Jamajki, Cognac francuski, wódki krajowe i zagraniczne. — Kawy Ceylon** gruboziarniste, codzień świeżo palone.

Wszelkie towary najprzedniejszej jakości. — Wysyłki pocztą lub koleją, odwrotnie.

REIM i SPOŁKA, Linia A-B, Rynek 37, Kraków,

POLECAJĄ:

Farby olejne do użycia gotowe we wszystkich kolorach do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów, i t. p.
Farby lakierowe szybko schnące.
Farby i lakiery do podłóg.
Masę francuską i woskową do podłóg.
Lakier do tablic szkolnych.

Aparaty „Longlife“ do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach
Opal, Feraxolin i różne inne środki do czyszczenia sukien od plam.
Lakiery, Kremy i Pasty do odnawiania i odświeżania żółtych, zielonych i czarnych bucików.
Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe.
Necesery podróżne
Poduszki podróżne do wydymania, Rzemyki do podróży, Wanny i miednice gumowe podróżne.

Linoleum, Ceraty
Chodniki, Rogóżki,
Płachty nieprzemakalne,
PŁASZCZE GUMOWE.
ARTYKUŁY do pielęgnowania koni, bydła i uprzęży.
Gips murarski i sztukatorski, Wapno hydrauliczne, Cement, Płyty izolacyjne, Smołowiec, Tektury smołowe do pokrywania dachów, Farby na dachy, Farby na fasady.

Środki do kąpieli lecznicze. Czapki i kapelusze do kąpieli, Pantofelki do kąpieli. Aparat, taśmy, rękawiczki i gąbki do nacierania ciała.
Plasterki na nagniotki Wasmutha i Meisnera Plaster dla turystów, Lusera „Clavethil“ tynktura na nagniotki.
Proszek perski „Zacherla“, **Proszek zamorski** „Andela“, Proszek perski na wagę.
Papier, lep i trzaski na muchy, Naftalina, Liście paczulowe, Papier, Saszetki, Kamfora, Pieprz biały przeciw molom.

ARTYKUŁY toaletowe, kąpielowe i podróżne. Przybory do rybołowstwa. Lawn-tennis. Krokiety, Hamaki, Huśtawki, Kule i Kręgle, Balony i Piłki gumowe.
LAKIERY na KAPELUSZE,
FARBY do farbowania materyj.
Mydło „Maypole“ do farbowania materyj.
Farby do piór.
Maszynki do wypalania pluskiew.

ZAKŁAD kamieniarsko-rzeźbiarski



pod zarządem

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza

W KRAKOWIE,

podejmuje się wykonania pomników i grobowców, według własnych lub dostarczonych rysunków. 7

Kantor wymiany

Filii c. k. uprzywil. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów, i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi. 5

FILIA c. k. UPRZYW. GALIC. AKC.

Banku hipotecznego

W KRAKOWIE,

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskuteczni zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Rumpel & Waldek

przedsiębiorstwo budowy wodociągów krakowskich i zakład instalacyjny

Polecamy się Szanownej Publiczności

do wykonywania instalacyj wodociągowych wewnątrz realności, jakoteż KLOZETÓW, ŁAZIENEK i t. p.

po najtańszych cenach i pod przystępnemi warunkami.

Biuro i nieustająca wystawa przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych

znajduje się **przy ulicy Zwierzynieckiej l. 4.** Telefon 109.

Kosztorysy na żądanie darmo. 19

Specyalista gorsetów z Pragi

HERMAN PIESEN

w Krakowie, ulica Grodzka l. 4, poleca nowości wszelkiego rodzaju damskich i dziecinnych

! GORSETÓW ! 6

Gorsety prostego trzymania się, jakoteż higieniczne do wyrównania **nierówno zbudowanych osób.**

Zamówienia z prowincyi wysyła odwrotną pocztą.

Sprzedaje się gorsety za porezeniem.

Fabryka premiowana 4 medalami.

J. Płonka zegarmistrz genewski

w Krakowie, ul. Szewska l. 4.

Poleca Szan. PT. Publiczn. swój wybór **zegarków genewskich.** Wykonywuje własnoręcznie wszelkie naprawy. Przyjmuje zamiany i zlecenia z prowincji. 9

Montres de choix et Precision, Reparations garanties.

Gik elegancki, jasionowy, najnowszej konstrukcyi z wiedeńskiej fabryki, z siedzeniem ruchomem do wsiadania dla pań z tyłu, oraz do gika cała uprząż jest razem do sprzedania za 250 koron u p. Jaśkowskiej ulica Basztowa l. 2. 11

—ZAKŁAD— 16

artystyczno-fotograficzny

Tadeusza Jabłońskiego

Kraków, ulica Franciszkańska l. 4.

wykonywa wszelkie zamówienia w zakres fotografii artystycznej wchodzące oraz **portrety fotograficzne** według najnowszej techniki, artystycznie wykonywane, po cenach umiarkowanych.

Pierwszy w kraju zaprowadził wytłaczanie artystycznie złotem i srebrem firmowe anonse na zwykłych i ozdobnych kartonach, kolorowych, oraz bilety wizytowe na drzwi mieszkań i cele przemysłowe. Wykonywa również napisy, ornamenty i kwiaty na wszelkich materyach jedwabnych, pluszowych i wstęgach dla różnych celów i wieńców pogrzebowych po cenach przystępnych.

Zakład galanteryjno-introligatorski

Andrzeja Olszeniaka

w Krakowie, ul św. Marka l. 5, tel. 382.

K. ROMAN KRAKOW, ulica Szewska l. 21. — PIERWSZORZĘDNY **Zadkład fryzyerski pod względem roboty i hygieny.**

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS“

WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacyi i chemika w Krakowie,

Kraków, przy ul. Poselskiej l. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam.

Tutki białe „Noris“
„ „ z watą
„ kukurudziane „Maïs Numa“
„ „ „Maïs Albert“
do tytoniów lekkich i specyalnych

Tutki kukurudziane „Maïs de Paris“
„ „ „Maïs Wallis“
„ egipskie „El Maur“
„ „ “Offic. Club“
do tytoniów specyalnych

Idąc za postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania palących papierosy, wprowadziłem »Noris« udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, i dlatego cały papieros do końca można smacznie wypalić.

W ogle zwracam uwagę na tutki białe »Noris« i kukrudziane, odznaczające się chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływające ujemnie na zmianę smaku i zapachu tytoniu i to jest ich bardzo wysoką zaletą, że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.

Liczne uznania jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: **w składzie osobliwszych gatunków tytoni i cygar, ulica Karola Ludwika.**

14 Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski, mag. farmacyi i chemik.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po cenach bardzo niskich

Co 15 dni nowy program.

Park Krakowski

dziś i codziennie

KONCERT

połączony z przedstawieniem akrobatycznem

Wstęp do parku **5 ct.** Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. Miejsce rezerwowane **25 ct.** Wstęp opłaca się od godz. 6 wieczór. W niedzielę wstęp do parku **20 ct.** do stołów wstęp wolny. 13.

Katolicki magazyn

pod firmą

„MARIE“

Rynek 6 I. p.

poleca 15

GOTOWE UBRANIA

dla dziewcząt i chłopców.

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie. Odpowiedzialny Redaktor: **Kazimierz Ehrenberg.**